



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

# PŁOMIEN

NR 7 (29) ♦ BIEŻANÓW ♦ 3 LISTOPADA 1996 ♦ 1,20 zł

## Z NAUCZANIA OJCÓW

### WSZYSCY ŚWIĘCI

Przez błaganie Matki Bożej, niepokalanej i zawsze Dziewicy, i Jana, Poprzednika, głosu, który wołał na pustyni,

przez błaganie czystego chóru apostołów, którzy jako pierwsi pili wylaną na nich moc Ducha i sprawili, że my ją także pić możemy,

i uczniów Najwyższego: Piotra - Opoki niezachwianej świętej wiary, i narzędzia wybranego przez Słowo, który słyszał rzeczy nie do wypowiedzenia,

i czystych synów Zebedeusza, którzy zagrzebli na wysokościach, Andrzeja, Twego towarzysza przez krzyż, i Mateusza Ewangelistę,

i Filipa, który prosił, aby mógł widzieć Ojca, i Bartłomieja, który powołał nas, Ormian, i Jakuba, syna Alfeusza, i Tomasz Didymosa,

i Szymona Gorliwca, i Judy, brata Jakuba, nazywanego Twoim bratem - imię zasłużone dla tego kapłana,

i siedmiu świętych, których wybrano jako diakonów dla małej trzódki; a koryfeusz tej gromady nosi wraz z nim imię Szczepana,

i siedemdziesięciu dwóch uczniów, których wybrałeś, aby głosili słowo, i tych, którzy za nimi, każdy w swoim czasie,

i patriarchów wszystkich ludów, i nauczycieli słowa prawdziwego, którzy nas nauczyli, aby wyznawać Ciebie, Jednorodzonego Syna Ojca,

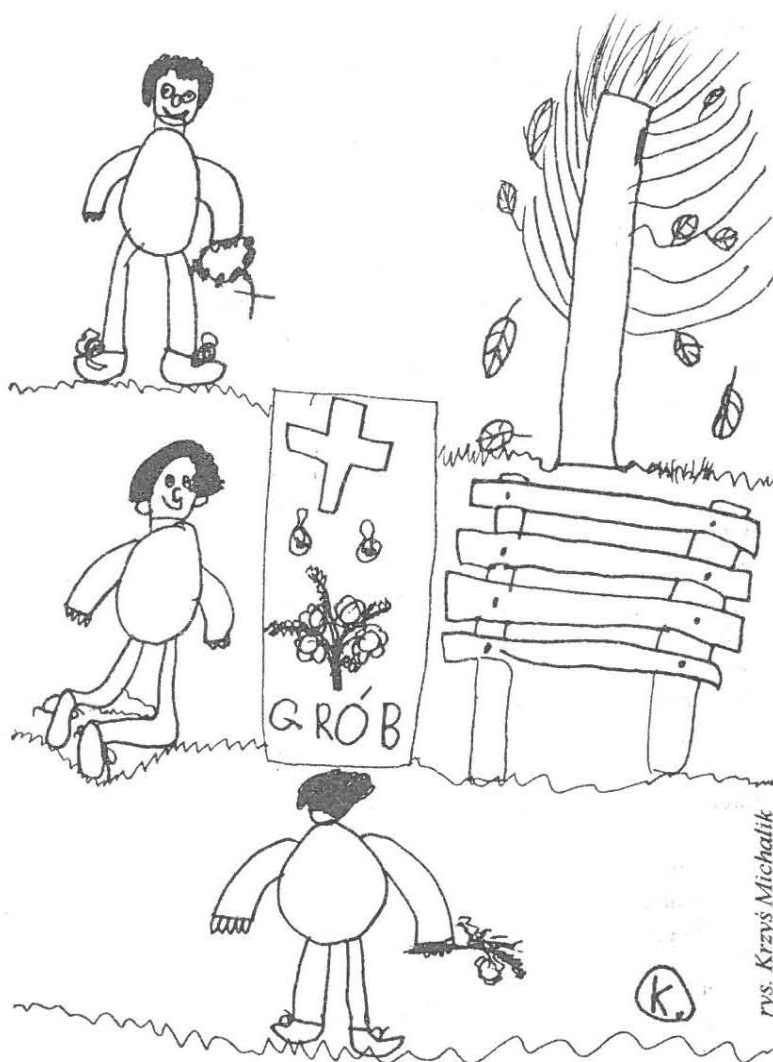
i sług świętej Tajemnicy, dziewięciu stanów Kościoła (ormiańskiego), podob-

nych do dziewięciu chórów niebieskich, którzy Cię wychwalają w sposób Boski,

i także tych, którzy są w niebiesiech; przez błaganie duchów najwyższych, zmiłuj się nade mną.

Oni także Ciebie proszą za mną, abyś nie odrzucił dzieła Twojej ręki.

*Nerses Sznorhali* († 1173)



rys. Krzysztof Michałik



## REPORTAŻ

# Co robić z wolnym czasem?

Cesarski Wiedeń był zachwycony. Włościański chór z podkrakowskiego, leżącego na północnych krańcach Cesarsko-Królewskiej monarchii Biezanowa, występując po raz pierwszy przed tak wymagającą publicznością od razu zaskarbił sobie sympatię wiedeńskich melomanów. Większość z członków tego chóru, to prości włościanie dla których śpiewanie w tym chórze było przygodą, sposobem na oderwanie się od codziennych zajęć. Niewielu z nich miało profesjonalne przygotowanie do śpiewania w chórze, a jednak ich zaangażowanie i wytrwałość dały wyniki. Zaczęło się od występów w pobliskim Krakowie, Bochni, później fama o chórze włościańskim z Biezanowa rozprzestrzeniła się po całej Galicji, na koniec dotarła do stolicy. Występ we Wiedniu stał się dla chóru nagrodą za wytrwałą pracę i nieustępliwość w dziele jakiego się podjęli.

Dzięki lubującym się w muzyce Biezanowiakom udało się w czasie wolnym od pracy w gospodarstwach, czy też na pobliskiej kolei utworzyć chór, który przez zaangażowanie uczestników i nieustępliwą, wytrwałą pracę zdobył sławę. Biezanów natomiast stał się przykładem miejscowości w której spędzanie wolnego czasu nie musi bynajmniej nierozważalnie kojarzyć się z widokiem zadymionej karczmy, w której litrami leją się napoje z procentami. A więc jednak można. Odpowiednie wykorzystanie wolnego czasu ma bardzo duże znaczenie. Dlatego obecnie już od najmłodszych lat stawia się na wszechstronny rozwój dzieci i młodzieży. Wszystko zaczyna się już w szkole podstawowej.

Tam właśnie obok nauki stara się wpoić uczniom pęd do zdobywania informacji i do ciągłego pogłębiania swojej wiedzy. Ludzie z natury różnią się jednak między sobą zainteresowaniami, tempem przyswajania wie-

dzy, czy też wrodzonymi zdolnościami. Dlatego w czasie roku szkolnego uczniowie mogą pogłębiać swoje zainteresowania w danym kierunku, uczestnicząc w zajęciach wielu kółek przedmiotowych w szkołach do których uczęszczają. Na terenie naszego osiedla Szkoły Podstawowe numer 111 i 124 oferują swoim uczniom możliwość brania udziału w zajęciach kółek polonistycznych, gdzie uczniowie mają okazję bliżej poznać polską literaturę i zgłębić tajniki rodzimej gramatyki, kółka matematyczne i fizyczne dają natomiast możliwość rozwoju zdolności w kierunku nauk ścisłych poprzez rozwiązywanie trudniejszych problemów z zakresu tych przedmiotów. Bardzo często praktykowanym sposobem prowadzenia kółek historycznych są wyjazdy na wystawy, zwiedzanie zabytków architektonicznych i miejsc związanych z ważnymi wydarzeniami historycznymi. Również zajęcia kółek biologicznych i geograficznych często prowadzone są w myśl zasady, że to co się zobaczy, czy też sprawdzi w praktyce wchodzi do głowy o wiele szybciej i lepiej niż wyczytana z książek wiedza teoretyczna. Taki sposób prowadzenia zajęć sprawia, że uczniowie przestają traktować na przykład naukę fizyki jak sztukę dla sztuki a zaczynają dostrzegać praktyczne zastosowanie tego przedmiotu i jego niezbędność w życiu codziennym. W związku z bardzo szybkim rozwojem elektroniki i informatyki w czasie zajęć z wychowania technicznego coraz więcej czasu poświęca się na zapoznanie uczniów z możliwościami jakie dają komputery i ich wykorzystanie w praktyce. Dlatego też w SP. 111 i 124 już od dłuższego czasu uczniowie mają możliwość uczestniczenia w zajęciach kółka informatycznego i bardzo chętnie z tej możliwości korzystają, właśnie informatyka jest przedmiotem z którego ponadprogramowe zajęcia cieszą się najwięk-

szym zainteresowaniem. Trudno powiedzieć ile w tym faktycznej chęci bliższego zapoznania się z możliwościami komputera a ile chwilowego zafascynowania tą sławną maszyną, ale właśnie zadaniem kółka jest przekształcenie takiego zauroczenia w jeśli nie w fascynację, to przynajmniej w chęć zdobywania wiedzy z tego zakresu tematycznego. Obok zajęć, które rozwijają zdolności intelektualne uczniów w szkołach odbywają się także zajęcia Szkolnego Klubu Sportowego, gdzie młodzież poprzez sport poprawiają swoje zdolności ruchowe. Jednak ci, którzy w sporcie chcą osiągnąć coś więcej, swoje kroki kierują do

### klubu sportowego

gdzie pod okiem doświadczonych trenerów realizują się w wybranej przez siebie dyscyplinie. Na terenie naszej parafii ci wszyscy, dla których sport jest czymś więcej niż tylko smutnym szkolnym obowiązkiem, mają możliwość uczestniczenia w zajęciach prowadzonych z młodzieżą w Klubie Sportowym „Biezanowianka”. W klubie, mającym swoją siedzibę przy ulicy Lipowskiego, działają obecnie sekcje: piłki nożnej, zapaśnicza i łucznicwa. Odpłatnie można także korzystać z bardzo dobrze wyposażonej siłowni. Najbardziej popularną sekcją jest oczywiście sekcja piłki nożnej, która prowadzi zajęcia w grupach: trampkarzy, juniorów i seniorów. Natomiast największe sukcesy w skali ogólnopolskiej odnoszą zapaśnicy, dlatego właśnie ta sekcja, oprócz ogólnego rozwoju, daje także możliwość osiągnięcia sukcesu w tej dyscyplinie sportu. Wszystko jednak zależy od pracy i wytrwałości. Od niedawna oferta „pożytecznego” spędzenia wolnego czasu na terenie naszego osiedla została uzupełniona o zajęcia organizowane przez

### Katolicki Dom Kultury

Powstał on dzięki mieszkańcom naszego osiedla, którzy w ten sposób

chcieli umożliwić uczestnictwo w zajęciach typowych dla osiedlowych domów kultury tym wszystkim, dla których dojazd do domów kultury położonych w centrum Krakowa był bardzo uciążliwy. Dzisiaj każdy mieszkaniec naszego osiedla może za niewielką opłatą brać udział w różnorodnych zajęciach organizowanych przez KDK „Eden”. W tym roku szkolnym są to: kursy języka angielskiego i francuskiego, zajęcia plastyczne, muzyczne, kurs szycia, informatyka, zajęcia dla ósmoklasistów przygotowujące do egzaminów wstępnych z matematyki i języka polskiego. Każdy więc może znaleźć w ofercie tej placówki interesujące dla siebie propozycje, z których na

pewno wielu chętnie skorzysta, bo jest w czym wybierać.

Oprócz zajęć w domu kultury i w klubie sportowym mieszkańcy Bieżanowa mają również możliwość uczestniczenia w pracach grup parafialnych takich jak schola, czy Oaza dzieci Bożych. To propozycje dla dzieci, nieco starsi mogą brać udział w działalności Oazy Nowego Życia. W naszej parafii istnieje bardzo wiele grup w których ludzie w różnym wieku mogą dać coś od siebie dla całej wspólnoty. Wszystko zależy jednak od nas samych i od tego, czy zdecydujemy się włączyć w działalność jakiejś grupy.

Dla tych wszystkich, wolą spędzać wolny czas sami, albo z przyjaciółmi, Bieżanów jest także raczej atrakcyjną

miejscowością. Bliskość Krakowa sprawia, że o pół godziny drogi od domu mamy do dyspozycji całe mnóstwo kin, teatrów, kabaretów, w których programach każdy znajdzie coś dla siebie. Ale chyba najwięcej osób każde wolne popołudnie spędza w domu.

Bieżanów mimo, że jest osiedlem peryferyjnym oferuje swoim mieszkańcom, zwłaszcza najmłodszym kilka całkiem ciekawych propozycji: Dom Kultury, Klub Sportowy. Ci nieco starsi w niedalekim Krakowie mogą też znaleźć bardzo wiele ciekawych zajęć np. kurs tańca, kluby książki. Od nas tylko zależy jak te propozycje wykorzystamy.

**Tomek & Paweł**

## AKTUALNOŚCI

### Z okazji imienin księdza Proboszcza

## FIORETTI W BIEŻANOWIE



W sobotę 17 października w auli pod nowym kościołem z inicjatywy księdza Milana i Pani Dyrektor Katolickiego Domu Kultury w Bieżanowie mgr Marty Krzemień odbył się koncert jednego z najlepszych w Polsce zespołu muzycznego śpiewającego pieśni o tematyce religijnej, franciszkańskiej grupy Fioretti z Krakowa. Koncert dedykowany był księdzu Proboszczowi Bogdanowi Markiewiczowi z okazji jego imienin.

Zespół Fioretti został założony przez Ojców Franciszkanów przy wyższym seminarium duchownym w 1968 roku. Fioretti to łacińska nazwa dzieł opowiadających o świętym Franciszku i jego życiu. Twórcy zespołu postawili sobie za cel głoszenie prawdy o Bogu i wychwalanie jego imienia, a także przybliżanie sylwetki swojego patrona poprzez muzykę i śpiew. Dzisiaj zespół Fioretti składa się z ośmiu Franciszkanów i jest to już trzynasty skład zespołu od powstania dwadzieścia osiem lat temu.

W czasie ponad godzinnego występu w sobotni wieczór zespół zaprezentował wiele różnorodnych utworów. Od spokojnych, refleksyjnych ballad do bardzo melodyjnych i wpadających w ucho piosenek, które przybyłych na koncert mieszkańców Bieżanowa wprowadziły w radosny nastrój.

Występ spotkał się z gorącym przyjęciem ponad dwustu osobowej widowni, która bisami na stojąco wynagrodziła grających i śpiewających Franciszkanów. Ci wszyscy, którzy zostali urzeczeni utworami zespołu Fioretti mogli zakupić czternaście różnych kaset z nagraniami franciszkańskiej grupy.

Po koncercie nadszedł czas na życzenia dla Księdza Solenizanta. Składali je kolejno przedstawiciele wszystkich grup działających w naszej parafii, a więc: Oazy Dzieci Bożych, Ministrantów, Grupy Apostolskiej, Oazy Nowego Życia i Lektorów, przedstawicielki Róż Różańca, Zespołu Apostolstwa Świeckich, Komitetu Budowy Kościoła i Chóru Parafialnego, Zespołu Charytatywnego, Zespołu Synodalnego, reprezentanci Młodzieży Starszej oraz Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Życzenia na ręce księdza Proboszcza złożyła również Pani Dyrektor KDK „Eden” mgr Marta Krzemień, jedna z inicjatorek koncertu. Bardzo miłym akcentem były także życzenia, które w imieniu wszystkich najmłodszych parafian złożyła siedmioletnia Magdalena.

Całość uroczystości zakończyła się Apelem Jasnogórskim śpiewanym przez zespół Fioretti i błogosławieństwem, którego zebranyemu udzielił ksiądz Solenizant. (pip)



## MŁODYM

### ZWYCZAJNE ZAINTERESOWANIE

Pewnego dnia bogaty farmer wpadł do domu i wykrzyknął z bólem w głosie "Rebeko - po mieście krąży przerażająca pogłoska, że Mesjasz jest tutaj!" "Co w tym strasznego? - spytała żona. Uważam, że to wspaniale. Więc co cię niepokoi?" - "Co mnie niepokoi? - zawołał mężczyzna - Po tych wszystkich latach ciężkiej pracy w pocie czoła w końcu osiągnęliśmy dobrobyt. Mamy tysiąc sztuk bydła, nasze spichlerze są pełne ziarna, a drzewa w sadzie pełne owoców. I oto musimy to wszystko oddać i iść za Nim!" - "Uspokój się - powiedziała żona pocieszająco - Pan nasz, Bóg jest dobry. On wie jak wiele my, Żydzi, zawsze musieliśmy cierpieć. Był faraon, Naanan, Hitler - zawsze ktoś. Ale czyż nasz drogi Bóg nie znajdował zawsze sposobu, aby dać sobie z nimi radę? Miej wiarę drogi mężu. Bóg znajdzie sposób i na Mesjasza.

Tak to już jest; bardzo często trudno człowiekowi oderwać się od tego swojego ograniczonego świata, który ciężką pracą sobie buduje. Człowiek z natury swojej dąży do wygody i komfortu - swoją wiedzę i inteligencję przelewa na rzeczywiste i praktyczne rozwiązania ułatwiające życie. To oczywiście bardzo dobrze, ale w tym wygodnictwie człowieka tkwi niebezpieczeństwo - egoizmu, zbudowania sobie wygodnej trzypokojowej twierdzy z garażem i ogródkiem, sterowanej pilotami, automatycznymi zamkami i drzwiami.

Czasami tracimy poczucie wspólnoty. Załamuje się nam wspólnota rodzinna. Często bywa, że w domu mieszkają tylko rodzice i dzieci - a dziadkowie czy pradiadkowie mieszkają w znacznej odległości. Także układ zajęć i ich mnogość nie pozwala nam zasiąść do wspólnego obiadu. Zaczynamy żyć na własną rękę, samotnie, co ma odbicie również we wspólnocie duchowej, wspólnotcie Kościoła.

Przestępując raz w tygodniu z nogi na nogę i patrząc na zegarek

co 10 sekund, nie zdający sobie sprawy, że Kościół to jedna wielka rodzina. Mało tego, ta rodzina to nie tylko parafianie zgromadzeni w bieżanowskiej świątyni, ale także ci w Boliwii, na Madagaskarze czy w Zimbabwie. Codziennie w potocznych rozmowach mówimy o nich "czarnuchy", "asfalt", "brudasy" - a w niedzielę w kościele mamy o nich myśleć jako o braciach? Najłatwiej wykręcić się stwierdzeniem, że nie każdy z nas jest św. Franciszkiem, który bratem nazywał czarną noc, siostrą trawę, itd. - więc na pewno nie sprawiło by mu żadnego trudu nazywanie bratem czarnego Murzyna w trawiastej spódniczce.

Cóż, Jezus przewidział to podejście do naszych braci w wierze mówiąc "Wielu jest powołanych, ale mało wybranych". Kościół jest Kościołem misyjnym. Wielu jest powołanych do tego, aby nieść pomoc naszym braciom, niewielu jest wybranych, by bezpośrednio tę pomoc realizować.

Obecnie w świecie pracuje 1788 polskich misjonarzy. Zostawili swoje rodziny, wspólnoty zakonne i pojechali głosić Dobrą Nowinę. W ich życiu słowa "Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię" stały się ciałem - rzeczywistością. Nie bacząc na zmiany klimatyczne, ryzyko zarażenia się orientalnymi dla nas chorobami, trudności ekonomiczne i mogącą ich spotkać śmierć - poświęcają najczęściej najlepsze lata swojego życia, by pomagać braciom w wierze, by głosić Ewangelię ubogim, głodnym, niewykształconym ludziom, o których my w swym, nie boję się użyć tego słowa, dobrobycie nie myślimy.

Pewnego dnia Bóg wydał przyjęcie dla wszystkich cnót, wielkich i małych, skromnych i bohaterkich. Zgromadziły się w niebie w przestronnej sali i zaczęły się dobrze bawić, ponieważ dobrze się znały, niektóre były nawet nieco spokrewnione. Nagle Bóg zobaczył dwie piękne enoty, które sprawiały wrażenie zupełnie się nie znających. Czują się w

swym towarzystwie nieswojo. Wziął więc Bóg jedną z nich za rękę i oficjalnie przedstawił ją drugiej "Cnoto Wdzięczności przedstawiam ci Dobroczynność". Lecz ledwo Bóg odwrócił się, a one znów się rozdzieliły. Tak więc zaczęto żartować, że nawet Bóg nie może sprowadzić Wdzięczności tam, gdzie jest Dobroczynność.

Dokładnie tak wygląda nasz stosunek do misji, misjonarzy i samych ewangelizowanych ludzi w Afryce, Azji, itd.

Niedawno skończył się tydzień modlitw w intencji misji. Zadajmy sobie pytanie, ile razy w tym czasie pomodliłem się w tej intencji. A modlitwa jest ogromnie potrzebna - "Proście, a będzie wam dane". Przeciętny człowiek niewiele wie o misjach i pracy misjonarzy. I może stąd wynika duża ignorancja tego problemu w naszych modlitwach. W naszych wyobrażeniach widzimy misjonarza ubranego na biało (ze względu na temperaturę), a wokół niego grono uśmiechniętych Murzyniątek ubranych w kolorowe wdzianka. Nic bardziej złudnego. Misjonarze to ludzie pracy, ciężkiej pracy duszpasterskiej, ale i fizycznej. Szpitale, szkoły, nowo budowane kaplice, drogi, nieprzejezdne obszary dżungli - z tym wszystkim zmagają się ci nieliczni, wybrani spośród nas. Potrzeba im siły, samozaparcia, radości i uporu - a o to powinniśmy się troszczyć my. Modlitwa może góry przenosić - więc dlaczego naszą modlitewną pomocą i ich rękami nie ma powstać kolejne dzieło misyjne. A jaka to dla nas ogromna radość pomyśleć, że może moją modlitwą pomogłam w budowie szkoły czy szpitala w Afryce.

W dzisiejszym świecie obowiązuje prawo silniejszego, bardziej wygadanego, umięjącego lepiej rozreklamować swoją biedę - a tym samym krzykliwie zdobywać materialną pomoc.

Ale wszyscy dobrze wiedzą, że zazwyczaj ci najbiedniejsi nie proszą, nie obnoszą się ze swym ubóstwem.

Uboga Afryka czy Ameryka Płd. nie złącznie krzyżeć. Po pierwsze dlatego, że głodująca Somalia czy slumsy Brazylii - nie mają siły. Po drugie, że przekrzyżcą je inni mniej biedni, ale wygodniejsi. Niedawno byłam świadkiem, gdy mama mojej koleżanki po ujrzeniu dziecka z ogromną puchliną głodową przełączyła na inny kanał, by piętnastoletni syn tego nie oglądał, "żeby się nie zrywał w nocy" - jak tłumaczyła.

A jak my pomagamy tym, którzy czekają na naszą pomoc. Niedawno ktoś wyliczył, że statystyczny Polak na dzieło misji przeznaczają rocznie ok. 500 starych złotych (0,05 PLN). Myślę, że pomimo tego, że nie jesteśmy najbogatszym krajem stać nas na więcej. Według raportu ONZ w

większości krajów Afryki na każde 1000 dzieci 200 umiera przed 5 rokiem życia.

Na świecie żyje ok. 12 milionów chorych na trąd z tego 80% w Brazylii, Nigerii i Indiach. Dokładając tylko 5 groszy rocznie do ratowania tylu tysięcy ludzi, powinniśmy się zastanowić nad tym, co sobą reprezentujemy jako chrześcijanie.

Przed napisaniem tego artykułu - czyli 19 października sprawdziłam, ile egzemplarzy "WA - Listu z serca Afryki" - zostało jeszcze na stoliku z gazetami w naszym kościele. Załamalam się - nie liczyłam, ale było tam jeszcze 50-60 egzemplarzy tego **bezpłatnego** listu. Więc czy trzeba ten fakt jeszcze komentować. Wydaje mi się, że nie. Jasno wynika z tego, że jesteśmy bardzo ograniczonymi

chrześcijanami, a w naszych sercach wdzięczność i dobroczynność idą w parze tylko wtedy, gdy robimy coś na pokaz, coś co nam pozwoli być zauważonymi, pochwalonymi i poklepanymi po ramieniu. Mało w nas zwyczajnej miłości i bezinteresowności. Jak na ironię, afrykańskie przysłowie mówi "Kogo oślepiło słońce, ten wzrok odzyska szybko, kogo oślepiły dobra doczesne, ten ślepy na wieczność pozostanie".

Nie liczę na to, że ten artykuł przyniesie jakikolwiek skutek, ale mam nadzieję, że do robionego raz na jakiś czas rachunku sumienia dołączymy również pytanie o mój wkład w budowanie Kościoła: żywego, powszechnego i potrzebującego.

Iwona

## MŁODYM

### WIEDZIEĆ, ALBO NIE WIEDZIEĆ...

(czyli rozterki egzystencjalne zdesperowanego nauką człowieka, lub też krzyk spod stosów książek).

Jest piękna jesienna pogoda. Słońce delikatnie obejmuje rozświetlone buzie małych chłopców i dziewczynek, podających sobie wśród niepokornej radości piłkę, niczym od wieków im przynależną bez troskę. Cóż, są wolni... Przed Tobą zaś...

Jeszcze raz otwierasz tę samą książkę. Słowa. Miliony nic nieznaczących i tak naprawdę niewiele Cię obchodzących wyrazów. Niczym trutnie, zdradliwe chrabąszcze, natrętne muchy oblegają białe, niewinne strony. Stada czarnych baranów. Książki zaś byłby takie piękne, takie przyjemne, takie nieskazitelne bez tej czeready nieprzeniknionych znaczeń...

Ty jednak jesteś odważny. Mówisz: to nic. Próbuje się przemoc. Czytasz. Znaczenia słów jednak powoli odchodzą, odbiegają, wreszcie odlatują jak odrzucone od sensu, od treści, od znaczenia. Gdzie mieści się sedno sprawy? Trwała zasada egzystencji? Indywidualna, zintelektualizowana recepcja\* wszelkiej ambiwalencji\* istnienia? Ludzie skądś przychodzą, tworzą coś lub nie, a potem odchodzą... Zapominają o dniu, o życiu, o jądrze wszechrzeczy. Gdzie jest życie? No, gdzie? Gdzie trwa źródłana szczerść Wszechświata? Co, może w tych książkach? Może w tych stosach steoretyzowanych i sterroryzowanych literami,

praw, dat, zasad, opisów ludzkich istnień... Czyżby to było życie? ZYCIE? Jakie, które życie? Twoje? Moje? Jej, jego? Nasze, Wasze, ICH? Nie.

Wyrazy nie mają odpowiednich znaczeń. Nie wystarczają. Są czarne. Krótkie i długie. Skomplikowane i proste. I w tym wszystkim zbyt skromne, za bardzo niedoskonałe, aby przekazać to co jest autentyczne, prawdziwe. Co to jest wiedza? Po co "wiedzieć" cokolwiek, jeżeli nie można ogarnąć wszystkiego? Zbyt wielką pychę byłoby przecież stanąć przed Sokratesem po latach ujarzmiania tabunów\* wyrazów i znaczeń mówiąc: "scio, omnes scire"\*. Daremny trud, walka, wyrzeczenia, cierpienia... Tutaj nie można iść za zasadą: "wszystko, albo nic". Ciągłe trzeba z czegoś rezygnować, wybierać mniejsze lub większe zło w imię zawsze szczątkowych wiadomości, które mamy nadzieję posiadać. Czy to nie jest bez sensu?

A w ogóle to kto był taki mądry, komu się chciało zapełniać literami te nieprzeliczone strony? Po co ktoś się tak męczył? I jeszcze Ty masz to wszystko sobie przyswoić? Ty masz to umieć? Znać to niczym własną kieszeń? Swobodnie tym operować, jak klaun piłeczkami? Zaprawdę wielka, niesprawiedliwa i

niemoralna jest wiara ludzkości pokładana w Tobie człowieku.

Na dworze zaś wciąż jest piękna pogoda. Nieświadome swej przyszłości dzieci dalej grają niewinnie w piłkę. Jedno podaje piłkę do drugiego. Tam wszystko wydaje się całkiem proste. Wiedzieć, albo nie wiedzieć. Piłka do Ciebie, piłka do mnie...

No i co z tego, wszak sprawdzian tuż, tuż...

Gustaw Kalosz\*

#### Trudniejsze wyrażenia:

1. zintelektualizowana recepcja - rozumowy odbiór, chłonięcie czegoś umysłem;
2. ambiwalencja - dwuznaczność, brak zdecydowania, np. "Być, albo nie być";
3. tabuny - np. kurzu nad drogą lub bizonów na prerii, czyli ogromne skupisko, stado;
4. "scio, omnes scire" - zaprzeczenie sokrateskiego "scio, nihil scire", czyli oczywiście: "wiem, że nic nie wiem";
5. Gustaw Kalosz - jednorazowy pseudonim literacki pewnego bardzo sympatycznego człowieka, ale jak ktoś woli, to może czytać: **Zosia Kotańska**, lecz sami widzicie, że poprzednie pasuje lepiej.

## HISTORIA

### Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (7)

Poprosiłem też o informację, w którym miejscu będziemy mogli bezpiecznie przekroczyć odnogę Renu - Waal. Zdaniem komendanta jest tylko jedno możliwe, nieco mniej ryzykowne przejście, a raczej przejechanie - koleją, gdyż rzeka Waal i mosty dla pieszych są jeszcze bardziej strzeżone przez Niemców, niż Ren, przez który udało się nam przeprawić. Problem jednak w tym, iż wypadaloby wsiąść do pociągu w Elst i przejechać do Tilburga, a u nich krucho z pieniędzmi na bilety dla nas. Zaproponowałem im marki, które przezornie zorganizowałem na drogę, będąc w obozie. Wyrazili zgodę i za wręczone marki zobowiązali się zakupić bilety na pierwszy pociąg, odjeżdżający przed godziną 6 rano.

Problemem było zdobycie dwóch kompletów ubrań cywilnych dla nas, ale mieli nadzieję, że do rana i to nam załatwią. Odebrali od nas tabliczki z numerami obozowymi, sprowadzili nas do czystej celi w piwnicy, służącej z areszt. Tam ogoliliśmy się i umyli, a potem spożyliśmy solidną kolację. Po raz pierwszy od dwóch tygodni spędziliśmy noc jak ludzie, w czystych łózkach.

Obudzili nas przed piątą, a było to dnia 17.10.1942 roku, przynieśli dwa komplety ubrań w sam raz na nasz wzrost, półbuty, nakrycia głowy, coś z bielizny i jeden płaszcz, tłumacząc się z zażenowaniem, że drugiego nie mogli zdobyć. Ponieważ kolega, Janek Kaźmierczak był ode mnie o rok starszy, jemu ten płaszcz wręczyłem.

Przebraliśmy się, zostawiając tutaj nasze mundury, płaszcze, chlebak, nie zostawiając nic, co w razie jakiegś wpadki mogłoby nas zdradzić. Przed wyjściem zjedliśmy dobre śniadanie, a komendant wręczył mi swoje zapasowe okulary, żebym się nimi maskował w pociągu. Podziękowaliśmy im za gościnę i za ich nieocenioną wprost pomoc, za nieprzespaną i pracowitą noc, jaką dla nas poświęci-

li, i pożegnawszy się serdecznie ze wszystkimi, wyszliśmy na ulicę.

Wsiadliśmy na przygotowane rowery, jeden z nich pojechał przodem, a drugi za nami w pewnej odległości, udając, że się nie znamy. Tak dojechaliśmy do stacji kolejowej w Elst, gdzie oczekiwał nas ten trzeci i dyskretnie wręczył mi bilety oraz gazety, jedną holenderską, a drugą niemiecką.

Na peronie jeden z tych panów zdążył mnie jeszcze poinformować, że w Tilburgu przed dworcem będzie ktoś na nas czekał, pozna nas po gazecie w ręce. Gdyby go jednak nie było, mamy iść na południe, w kierunku Belgii. Za torem po naszej prawej stronie będzie mała restauracja, której właścicielem jest Holender o imieniu Robert. Do niego, nie zdradzając, skąd mamy informację, możemy się zwrócić o pomoc w przeprowadzeniu przez granicę do Belgii.

Po chwili na stację wjechał pociąg, wsiadliśmy do wagonu wraz z cywilami jadącymi do pracy. Aby zniechęcić pasażerów do nawiązania z nami rozmowy, zacząłem udawać, że czytam niemiecką gazetę. Nim jednak pociąg zdążył ruszyć, w ostatniej chwili wpakował się do naszego wagonu pluton niemieckiego wojska, więc pospiesznie zmieniłem gazetę na holenderską. Ponieważ nikt nie miał zamiaru ustąpić im miejsca, gdy pociąg ruszył, poszli szukać szczęścia w innych wagonach.

Szczęśliwie, choć z napiętymi nerwami dojechaliśmy bez żadnej kontroli do Tilburga, przez Nijmegen i Hertogenbosch. Niestety, nikt nas przed dworcem nie oczekiwał. Poszliśmy na wycucie we wskazanym nam w Elst kierunku, po przejściu toru poza miastem rzeczywiście spostrzeżliśmy oddaloną nieco od drogi małą restaurację, przypuszczalnie mogło to być w miejscowości Goirle, za co dziś nie mógłbym zaręczyć.

Usiedliśmy z dala od niej, obserwując przez kilka godzin wchodzących i wychodzących klientów.

Wielkiego ruchu w niej nie dopatryliśmy się.

Pod wieczór zdecydowaliśmy się wejść do środka. Kolega usiadł przy stoliku, a ja podszedłem do barmana i półgłosem powiedziałem, że jesteśmy uciekającymi z niewoli i prosimy o pomoc w przejściu granicy belgijskiej. Zaskoczyła go moja propozycja, chciał się dowiedzieć, kto nas do niego skierował, na co mu odpowiedziałem, iż zobowiązano mnie do dotrzymania tajemnicy i słowa muszę dotrzymać. Mrugnął, abysmy poszli za nim na zaplecze.

Zaprowadził nas do niewielkiego pokoju, w którym po niedługim czasie pojawiła się starsza, elegancka pani oraz kilka osób z rodziny, w tym jeden młody inżynier. Wzruszyła mnie życzliwość i gościnność, z jaką nas przyjęli. Przy suto zastawionym stole i wystawnej kolacji spędziliśmy z nimi kilka godzin.

Kiedy było już dobrze ciemno dwóch mężczyzn z tego towarzystwa pojechało w stronę odległej o parę kilometrów granicy, aby rozpoznać teren, szczególnie znajdujący się w samej granicy klasztor z ogrodem, przez który zamierzali nas przeprowadzić.

Dość długo nie wracali, tak że całe towarzystwo - łącznie z nami - zaczęło się już o nich niepokoić. Wrócili wreszcie około godziny 21-ej, lecz z e smutnymi minami. Według ich rozeznania granica, a w tym także klasztor, zostały w tym dniu mocno obstawione przez Szwabów, co wskazuje niewątpliwie na to, że coś niedobrego dzieje się po stronie belgijskiej. Ich zdaniem przejście przez granicę dzisiejszej jest zbyt ryzykowne, a przez klasztor wprost niemożliwe.

Gospodarz zaproponował nam zatrzymanie się u niego do następnej nocy. Po krótkiej naradzie z kolegą doszliśmy jednak do wniosku, że nie możemy ich narażać - Niemcy mogą równie dobrze myszkować w holenderskim pasie przygranicznym.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz

## HISTORIA

### Wspomnienia gimnazjalisty od św. Jacka (2)

**Julian Hrabal** - prowadził tzw. zajęcia praktyczne, lub jak wtedy powszechnie mawiano roboty ręczne. Przedmiot z pozoru mało ważny zwłaszcza w szkole o profilu klasycznym, ale profesor traktował go z całą powagą, dzięki czemu potrafił naprawdę nauczyć różnych praktycznych prac, które w przyszłości bardzo ułatwiały życie. W klasie 1-ej zajmowaliśmy się stolarstwem, w 2-ej ślusarstwem, w klasie 3-ej i 4-ej były to prace łączone z różnych zawodów, wykonywaliśmy przedmioty wymagające zarówno obróbki stolarskiej, jak ślusarskiej oraz szkła, dzięki temu ja do dzisiaj potrafię majsterkować różne rzeczy i to wcale nieźle.

Muszę tu dodać, że prof. Hrabal potrafił z całą stanowczością postawić uczniowi lekceważącemu Jego przedmiot i nie wykonującym zadanych prac stopień niedostateczny, co wtedy równało się konieczności powtarzania roku i to z pozoru z mało znaczącego przedmiotu. Po wojnie już jako czterdziestoparoletni pan ukończył Wydział Architektury na Politechnice Krakowskiej.

**Albin Jura** - uczył fizyki i astronomii, dobry wykładowca, umiał swoim przedmiotem zainteresować uczniów. Był opiekunem Koła Krajoznawczego, w ramach którego działalności doskonale potrafił zorganizować nawet kilkudniowe wycieczki, przeważnie w maju w okresie matur, kiedy to dużo lekcji przepadało z uwagi na obecność profesorów przy egzaminach dojrzałości. Przez cały rok skarbnik Koła zbierał co miesiąc pewne kwoty na koszty tych wycieczek, zwiedzaliśmy m.in. Warszawę, Lwów, Lublin, Sandomierz i wiele innych miast. Po wojnie profesor był aktywnym działaczem Stronnictwa Demokratycznego z ramienia którego piastował mandat posła do Krajowej Rady Narodowej.

**Edward Krymski** - przydomek "Pytlas" - uczył wychowania fizycznego, postać bardzo barwna, swój przedmiot traktował bardzo poważnie i ogromnie dbał o nasze zdrowie fizyczne. Jako opiekun Koła Sportowego wiecznie organizował różne zawody i konkursy sportowe, jako oficer rezerwy wyjeżdżał co roku z hufcem Przysposobienia Wojskowego na obóz = poligon w Starym Sączu. Brał czynny udział w wojnie 1939r. w składzie I Armii WP i dosłużył się stopnia kapitana. Zapraszany na coroczne spotkania absolwentów brał w nich zawsze udział, chociaż mieszkał w Mielcu.

**Ks. Dr Franciszek Madeja** nasz uwielbiany katecheta, góral od Kalwarii, jak sam o sobie mawiał, pieściotliwie zwany przez nas "Franusiem", o czym dobrze wiedział i wcale się o swój przydomek nie gniewał. Prowadzone przez Niego lekcje religii były niesłychanie interesujące, lubiliśmy je bardzo. Nasz kochany katecheta, człowiek bardzo światły o wysokiej kulturze, złote serce i kryształowa dusza, zawsze chętny do pomocy, bronił zawzięcie na konferencjach klasyfikacyjnych słabszych uczniów. Wspomagał finansowo biednych uczniów, fundował ich stałe dożywianie w szkole, od czasu do czasu nakazywał któremuś biedakowi pokazać podeszwy butów i badał ich stan, jeżeli świecili już dziurami - wyjmował z sutanny złotówkę i groźnym głosem wołał "żebyś mi na następnej lekcji religii pokazał nowe zelówki przy butach". Mieszkał w budynku parafii św. Floriana przy ul. Warszawskiej dokąd chętnie zapraszał uczniów zwłaszcza starszych klas na dyskusje i pogawędki przy herbacie i ciasteczkach. Był powszechnie lubiany i szanowany zarówno przez grono profesorskie, jak i przez młodzież.

**Dr Henryk Rose** - germanista, wielki znawca przedmiotu, bardzo surowy i wymagający, świetny dydaktyk, doskonały psycholog. Po wejściu do klasy obrzucał nas swoim przenikliwym wzrokiem i potrafił bezbłędnie odkryć, który uczeń jest dziś nie przygotowany, wtedy wzywał delikwenta do odpowiedzi, a kiedy tenże zaczął wystraszony mamrotać, że jest nie przygotowany, zostawiał go w spokoju, dawszy biedakowi dosadnie do zrozumienia, że dlatego go zapytał, gdyż dobrze wiedział, że jest nie przygotowany, jeżeli się natomiast na początku lekcji otwarcie przyznało, że jest się dziś wyjątkowo nie przygotowanym, przyjmował to do wiadomości bez żadnych dla ucznia konsekwencji. Uczył nas niemieckiego, ale co pozornie dziwne, wymagał także dobrej znajomości literatury polskiej, wymagający aż do przesady był postrachem uczniów, zwłaszcza leniwych, ale nauczył praktycznie języka niemieckiego, co bardzo się przydawało podczas okupacji niemieckiej. Przez młodzież i kolegów profesorów niezbyt lubiany.

**Ludwik Skoczylas** pochodził ze znanej krakowskiej rodziny Skoczylasów, polonista, człowiek o ogromnej wiedzy, świetny wykładowca, miał prawdziwy dar rozpalania w nas zapału i zamiłowania do przedmiotu, wielki znawca teatru. Za moich szkolnych czasów każda szkoła średnia raz na dwa miesiące szła do Te-

atru Słowackiego na jakąś naprawdę wartościową sztukę, przed każdym przedstawieniem prof. Skoczylas wygłaszał krótkie wprowadzenie do akcji sztuki. Takie pójście do teatru to było dla nas wielkie święto, przede wszystkim dzień wolny od nauki, bo przedstawienia dla młodzieży grano przed południem, po drugie czasem na to samo przedstawienie szło któreś żeńskie gimnazjum, co stwarzało okazję do niewinnych flirtów i znajomości z uroczyimi dziewczętami. Profesor cieszył się ogromnym szacunkiem i był przez nas bardzo lubiany.

**Maksymilian Olejak** nie był profesorem, był po prostu starszym woźnym zwanym wtedy "tercjaniem", nie mogę jednak nie wspomnieć o tej postaci, która była po prostu "instytucją" w szkole. Niesłychanie sumienny, rzetelny i obowiązkowy, o mienie szkolne dbał bardziej niż o własne, cieszył się szacunkiem tak profesorów, jak i uczniów, liczyli się z Nim zarówno jedni, jak i drudzy. Idealną punktualności, był ważny, ale nie "ważniak", mawiano o Nim "Ja i pan dyrektor" tak, bo obaj rządzą szkołą. Mieszkał na terenie gimnazjum, w czasie wojny ukrył przed grabieżą okupanta wiele cennych pomocy naukowych oraz sztandar szkolny.

Należałoby tu wymienić o wiele więcej nazwisk naszych zacnych belfrów, ale niestety szczupłe szpalty "Płomienia" na to nie pozwalają. To oni nasi drodzy wychowawcy i znawcy swoich przedmiotów, jak i dusz młodzieży tworzyli wspaniałą atmosferę naszej szkoły. Ale obok ogromnej ich wiedzy i umiejętności jej przekazywania więcej ceniliśmy w nich głęboki, szczerzy patriotyzm. Uczyli nas przede wszystkim miłości Ojczyzny, prawości życia, dobrych obyczajów i odwagi cywilnej.

Dzisiaj z grona naszych zacnych pedagogów żyje jeszcze tylko jeden - **Ojciec dr Wojciech Bednarski** i dożywa swego pracowitego żywota w Klasztorze O.O. Dominikanów, pozostali odeszli już do Pana, by odebrać nagrodę za trudy ich świetlanego życia i jak mówi duch "Niech odpoczywają po trudach swoich, albowiem ich uczynki idą za nimi". Daj Im Dobry Panie światłość wiekuistą.

Cdn.

mgr Zygmunt Kłański

b. uczeń od św. Jacka



## MOJA KSIĄŻKA

### Szok w trampkach, czy śmiech na patelni?

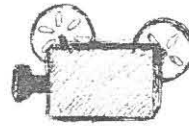
Czeka godzinę na autobus, a potem nie wsiada do niego, choć jest pusty, bo nie podoba mu się jego kolor. Spóźnia się do szkoły, ponieważ gołębie wolno przechodzą przez planty. Wsadza jajecznicę do szafy, by mieć czystą satysfakcję ze sprzątnięcia. Zamyka kota w lodówce, gdyż przez chwilę wydaje mu się, że to mięso na jutrzejszy obiad. Zadaje na sprawdzian reakcje chemiczne i robi go (przez przypadek) z teorii o molach. Idzie na zakupy by kupić skarpety lecz zauroczony pięknym sprzedawczyni wychodzi z "połową sklepu". (oczywiście te przykłady wymyśliło życie i nie są zerzniete z książki) To on! Jeden z wielu mieszkańców kuli, których perypetie i pomysły śmieszają innych lub też doprowadzają do krańcowego zdenerwowania, a jemu samemu przysparzają takich kłopotów, że gdy chce się z nich wyrwać musi wymyślić jeszcze bardziej interesujące rozwiązanie.

Kiedyś, gdy szłam z dwoma koleżankami i natchnęłyśmy się na człowieka, który zaparty w zachód słońca, idąc w jego kierunku z wyciągniętą dłonią jakby miał szansę dotknąć tego zjawiska - wszedł w sam środek kałuży i stał tak przez parę minut nie domyśliwszy się niczego, jedna powiedziała do drugiej: "prawdziwy Lesio". Obie wybuchnęły śmiechem, a ja popatrzawszy się na nie jak na głupie zaczęłam się zastanawiać co to jest to "lesio". Potem stwierdziłam, że powinnam raczej myśleć nad tym - kto to jest ten Lesio (ale to dopiero, gdy ujrzałam kiedyś w księgarni książkę J. Chmielewskiej o takim tytule).

Lesio, nie Lesio - dziwnie się nazywa i może dlatego zbudził moją ciekawość. W sumie to bardzo sympatyczny gość i warto go poznać.

Joanna Chmielewska "Lesio"

Magda



## MÓJ FILM

### Szukając sławy

Podobno w Ameryce wszystko jest możliwe. Przynajmniej tak głosi mit, w który głęboko wierzy Tally - główna bohaterka "Namiętności". Pochodzi z biednego prowincjonalnego miasteczka, ale jest za to młoda, ambitna, inteligentna i, co najważniejsze, bardzo ładna.

Jak się łatwo domyślić, spotyka Warrena - doświadczonego dziennikarza, który jadł chleb z niejednej stacji telewizyjnej. To właśnie on dostrzega w Tally talent, który jego zdaniem należy rozwijać. Bierze ją pod swoje skrzydła i wprowadza w arkana sztuki reporterskiej. Początkowo jest dla niej jedynie szefem, potem - bardzo długo jak na hollywoodzki film tylko przyjacielem. Chociaż, oczywiście musi jednak dojść do romansu, żeby nie rozczarować tych widzów, których do kina przyciągnął sam tytuł filmu.

Jednak Warren nie chce, aby Tally była tylko jedną z wielu jego przygód miłosnych. On przy niej odżywa, angażuje się w ten związek zarówno uczuciowo, jak i zawodowo.

Tally - dziennikarka jest jego osobistym dziełem. To on ją kreuje na wielką gwiazdę TV, to on uczy ją wszystkiego od podstaw. Dochodzi do tego, że w pewnym momencie uczennica przerasta swojego mistrza i Warren musi się naprawdę starać, aby dotrzymać jej kroku. Ale właśnie ta rywalizacja jeszcze bardziej cementuje ich związek.

Przyznam szczerze, że trochę zawiódł mnie scenariusz. Spodziewałam się czegoś bardziej ambitnego i mniej stereotypowego. Jednak niedoskonałości scenariusza wynagradza widowni para naprawdę znakomitych aktorów czyli Robert Redford i Michelle Pfeiffer. Dwoją się i troją, żeby nadrobić kiepski wątek i muszą przyznać, że całkiem nieźle im to wychodzi. Michelle jest naprawdę piękna i nie robi z siebie słodkiej idiotki. Stworzyła postać silnej i niezależnej kobiety, która wie, czego chce od życia.

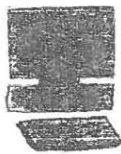
Kunsztu Roberta nie muszę chyba zachwalać. Powiem tylko, że pomimo swoich 59 lat jest nadal - uwaga wszystkie fanki Redforda! - pełnym wdzięku i uroku a-mantem amerykańskiego kina.

Tak więc, jakby na to nie spojrzeć, warto obejrzeć "Namiętności" tylko po to, żeby przez 2 godziny popatrzeć na buzie Michelle i "złotego chłopca Ameryki", jak w latach 80-tych określano Redforda.

"NAMIĘTNOŚCI" (tyt.ang. "UP CLOSE PERSONAL"); reż. John Avnet; wyst. Robert Redford, Michelle Pfeiffer, Joe Mantegna; 124 min.; USA; 1996.

Michaela





## Z TECHNIKĄ NA CO DZIEŃ

### Historia komputera (I)

Człowiek od najdawniejszych czasów liczył, czasami skóry mamucie, innym razem monety, które uzyskał ze sprzedaży danego dobra. Historia ludzkości przekonuje nas, że ludzie zawsze starali się upraszczać sobie życie, dlatego wkrótce w liczeniu człowiekowi pomagało liczydło. Jednak z dzisiejszymi komputerami o ogromnych mocach obliczeniowych tamten wynalazek łączy wiele ogniw pośrednich. Jakie były te ogniwa?

Bardzo ważnego odkrycia, które stało się podstawą działania dzisiejszych maszyn liczących, dokonał **Gottfried Wilhelm Leibniz** w 1679 roku. Chodzi tu oczywiście o system dwójkowy lub binarny. To odkrycie pozwoliło w 1936 roku Francuzowi R. Voltata zbudować maszynę liczącą, której działanie oparte było właśnie na systemie binarnym. Trochę później inny Niemiec **Konrad Zuse** rozpoczął pracę nad elektromechaniczną maszyną programowaną cyfrowo. Była ona oparta oczywiście również na systemie binarnym (dwójkowym). Prototyp tej maszyny zaprezentowano 12.05.1941 roku i nazwano ją **Zuse 1**. Dzięki opracowaniu Voltata i Zusego nastąpiło znaczne uproszczenie w budowie maszyn liczących.

Drugim bardzo ważnym wydarzeniem, które zmieniło kierunek rozwoju techniki obliczeniowej, było opracowanie przez Anglika **George'a Bode'a** w 1854 roku systemu algebraicznego. System ten, obok dodawania i mnożenia wprowadzał także pojęcie **stanu logicznego**: I, ALBO, NEGACJA. System dwójkowy posiadał bardzo duży plus, wymagał znacznie

prostszych elementów rejestrujących od systemu dziesiętnego. Do praktycznego wykorzystania tego systemu wystarczał zwykły, dwupozycyjny przełącznik lub przekładnia, inaczej niż w systemie dziesiętnym, gdzie wymagane były koła liczące o dziesięciu zębach i dziesięciu rolkach liczących wraz ze skomplikowaną przekładnią zębatą. Natomiast dzięki wykorzystaniu stanów logicznych możliwe stało się wykonywanie wszystkich operacji obliczeniowych w systemie binarnym.

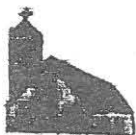
Postęp techniczny sprawiał, że można było budować coraz bardziej zaawansowane konstrukcyjnie maszyny matematyczne. I tak też się działo. Rokiem przełomowym stał się rok 1945, kiedy to na Uniwersytecie Pensylwania oddano do użytku pierwszą wielką elektroniczną maszynę liczącą, którą nazwano **ENIAC** (Electronic Numerical Integrator and Computer). Urządzenie to zbudowane przez **Prespera Echarta i Johna Williama Mauchly** uważa się za pierwszy komputer na świecie. Ten pierwszy komputer wyposażony był w lampy elektronowe i wykonywał operacje matematyczne 2000 razy szybciej niż wspomniany wcześniej Zuse I z 1941 roku. Rozmiary ENIAC'a były również imponujące jak jego szybkość. Nowy, ważący 30 ton wynalazek, zajmował powierzchnię około 140 metrów kwadratowych, posiadał ponad 18000 lamp elektronowych oraz 1500 przekaźników. W trakcie pracy zużywał 150000 watów mocy. W celu zmniejszenia awaryjności urządzenia lampy eksploatowano tylko w 15% ich normalnej mocy cieplnej, dzięki czemu w ciągu tygodnia uszkodzeniu ulegało przeciętnie tylko kilka lamp.

Programy przeznaczone dla ENIAC'a były bardzo proste, natomiast programowanie maszyny bardzo skomplikowane. Wprowadzenie danych odbywało się za pomocą kart dziurkowanych lub 300 łączników pokrętnych w systemie dziesiętnym.

W 1949 roku na Uniwersytecie Manchester (Anglia) pod kierownictwem **Maurica V. Wilkesa** zbudowano pierwszy komputer lampowy z programowaną pamięcią **EDSAC** (Electronic Delay Storage Automatic Computer). Prawie równocześnie firma IBM uruchomiła w Nowym Jorku pod kierunkiem **Johna Presperta Echarta** układ z programowaną pamięcią **SSEC** (Selective Sequence Electronic Calculator). Nowością w tych komputerach było zakodowanie w pamięci przebiegu programu i obróbki danych. Istniała także możliwość wykonywania programów warunkowych wraz z rozgałęzieniami i skokami. Na koniec należy jeszcze dodać, że każdy rozkaz programowy z operacyjną częścią adresową maszyna mogła zmienić samodzielnie.

Pomiędzy rokiem 1945 a 1950 nastąpił wyraźny postęp w dziedzinie konstrukcji elektronicznych urządzeń liczących, jednak w dalszym ciągu bardzo dużym ograniczeniem były ich gabaryty. Dla przykładu komputer EDSAC posiadał 4500 lamp, a SSAC 12500 lamp i 21400 przekaźników. Jednak wynalazki w dziedzinie elektroniki, których dokonano po roku 1950 miały całkowicie zrewolucjonizować budowę elektronicznych maszyn liczących...

Paweł



## HISTORIA KOŚCIOŁA

# WIELKIE RELIGIE ŚWIATA - HINDUIZM

Hinduizm to religia powstała i zakorzeniona w Indiach. Nazwa wywodzi się od Perskich muzułmanów, którzy ok. 1000r. po Chrystusie dotarli do Indii i wszystkich mieszkańców znad Indusu określili mianem Hinduśów. W Hinduizmie wyróżniamy trzy etapy. WEDYZM - XII (XIV?) - IX w. przed Chrystusem - w tym okresie powstały podstawowe do dziś teksty Hinduizmu - WEDY.

BRAMINIZM - XI/X - VIII w. przed Chrystusem - w tym okresie powstają UPANISZADY, które są interpretacją WED.

HINDUIZM - IV w. przed Chrystusem - ostatecznie uformowano UPANISZADY, powstają poklasyczne eposy: MAHABHARATA, BHAGNADGITA, RAMAYAMA.

Hinduizm zasadniczo różni się trzema elementami od innych religii - nie istnieje postać założyciela. Hindusem jest się przez urodzenie, religia ta jest wolna od dogmatów.

Źródłem duchowości każdego Hindusa są WEDY. Składają się z IV tomów:

1. RIGWEDY - zbiór hymnów na cześć Bogów, najczęściej wielbiony jest INDRA.
2. YAJURWEDA - zbiór tekstów ofiarnych.
3. SAMAWEDA - zbiór pieśni.
4. ATHARWAWEDA - zbiór magicznych formuł. Są tam np.: formuły jak mężczyzna powinien prosić boga miłości Kama o zdobycia kobiety:

"Miłosne zadam Ci czary,  
Z łoża powstajesz i przyjdiesz.  
Skoro ostrym grotem strzały,  
Kama serce twe przeszyje"

Drugą grupę pism stanowią BRAHMANY, komentarze sporządzone przez braminów do każdego z IV zbiorów Wed. ARANYKASY to teksty leśne, UPANISZADY to filozoficzne traktaty, których tematem jest poszukiwanie jednej istoty boskiej.

Hinduizm wierzy w nadprzyrodzone pochodzenie Wed, ale w życiu religijnym liczą się UPANISZADY. Duże znaczenie mają dwa eposy: MAHABHARATA i RAMAJANA.

Indowie przypisują moc nadprzyrodzoną zjawiskom przyrody. Należy tu wymienić kult MATKI ZIEMI, niektórych gór (Himalaje), rzek (Ganges), kult drzewa figowego, pewnych zwierząt (małpy, krokodyle, węże), zwłaszcza krowy, której nie wolno zabijać. Wzywa się na pomoc zmarłych bohaterów i świętych. Zmienne koleje Hinduizmu wiążą się też, ze zmianami pojmowania Boga. W okresie braminizmu, panteon dominujących bóstw schodzi na dalszy plan, a najważniejsi powstają trzej wielcy bogowie: Brahma, Wisznu, Sziwa. Czasem przedsta-

wieni zostają w postaci trójcy (trimurti). BRAHMA, stwórca i pan stworzenia; WISZNU, podtrzymujący i chroniący w istnieniu wszechświat. Wśród nich najważniejszy to SZIWA, bóg zbawienia i zniszczenia. Wbrew pozorom Brahma nie jest najwyższym bogiem, jest tylko demiurgiem, który na rozkaz wyższego boga stwarza świat. Hinduizm jest swoistym konglomeratem religijnym: od prymitywnego politeizmu do uduchowionego monoteizmu.

W Hinduizmie występuje system kast, stan społeczno-religijny do którego należy się przez urodzenie (prawo to nie obowiązuje od 1947r.). Wyróżniamy IV kasty: BRAMINÓW, kapłani, którzy sprawowali rytuały religijne; KSZATRIJÓW, wojowników; WAJŚJÓW, chłopów i mieszczańskie; SINDRÓW, kasta stanu służebnego; Wszyscy oni mogli studiować WEDY oprócz pariasów (nietykalnych), którzy nie należeli do żadnego stanu, oni sprząkali ulice i toalety.

SAMSARA - jest to nauka o przemijalności wszystkiego co żyje. Hinduizm głosi wiarę w reinkarnację. Człowiek musiał osiągnąć 4 cele: 1. rozkosz zmysłową, 2. zbodywanie dóbr materialnych, 3. wypełnienie obowiązków obywatelskich i religijnych, 4. osiągnięcie wyzwolenia (moksza). Droga do wyzwolenia (mokszy) obejmuje:

Drogę czynów, wierność w czezeniu bóstw, sprawowaniu ofiar modlitwie.

Drogę poznania ostatecznej wszech-jedności.

Drogę miłującej czci, pragnienie całkowitego oddania się miłującej najwyższej istocie i zjednoczenia z nią.

W Hinduizmie obraz Boga dopuszcza szeroką skalę interpretacji i rozciąga się od ubóstwienia człowieka jego wręcz, aż do miłosnego zwrócenia się człowieka do udzielającego mu się i miłującego Boga.

Zbawienie w Hinduizmie współczesnym rozwija się w dwóch prądach:

intelektualnym - nieosobowy bóg utożsamiony w naturze świata jest źródłem zbawienia, które wcześniej czy później jest przeznaczone dla każdego. Człowiek, aby osiągnąć zbawienie musi się wyrwać z tak rozumianej niewiedzy. Cel ten osiąga człowiek samodzielnie. Jeśli nie zdoła tego uczynić w tym wieloletnim to w innym.

ludowym - gdy umiera człowiek jego niewidzialna dusza przywdziana w niewidzialne subtelne ciało wkracza do nowego istnienia. Jeśli nie może się przeobrazić od razu - krąży jako duch i żywi się jedzeniem składanym przez rodzinę w ofierze. Jednak jego naczelnym celem musi być zjednoczenie się z Brahmanem.

**Żurosia**



## SANKTUARIA MARYJNE (9)

### Saragossa

Historia tego Sanktuarium sięga początków chrześcijaństwa, prawdopodobnie rozpoczyna się z chwilą, kiedy po Zesłaniu Ducha Świętego, Apostołowie rozpoczęli swoją misję ewangelizacyjną, docierając do różnych miast, najczęściej w basenie Morza Śródziemnego. Św. Jakub Starszy dotarł aż na Półwysep Iberyjski. Na krańcach hiszpańskiej Galicji, obok rzymskiej kolonii Campus Stellae ("pole Gwiazdy" - dziś Kompostela), założył pierwszą gminę chrześcijan. Jednakże nie był zadowolony ze swej pracy apostołowskiej. Kiedy więc idąc ku Pirenejom zatrzymał się w innej rzymskiej stacji zwanej Caesaraugusta, na brzegu rzeki Ebro, zaczął z powodu swych misjonarskich porażek wątpić w sens swego apostołstwa. Wtedy na alabastrowej kolumnie miała mu się objawić Matka Boża i zachęcić do dalszej wędrówki drogami dzisiejszej Hiszpanii. W miejscu objawienia wybudowano kościółek ku czci Najświętszej Maryi Panny. Ten kościółek uważany jest za pierwszą świątynię w historii chrześcijaństwa wybudowaną pod wezwaniem Matki Bożej. Dzisiaj na jego miejscu stoi wspaniała bazylika "Matki Bożej na Kolumnie" ("Nuestra Señora del Pilar"), a miasto nazywa się Saragossa i jest znane na świecie przede wszystkim ze swego pięknego sanktuarium "Virgen del Pilar".

Na początku XVII wieku zdarzył się tzw. cud z Calandy, który wywarł wielkie wrażenie niemal w całej Europie. Oto co na jego temat mówią archiwa miejskie Saragossy:

Miguel Juan Pellicer, chłopak z Calandy, położonej 118 km od Saragossy, w wieku 20 lat musiał poddać się amputacji nogi w szpitalu w Saragossie. Po tej operacji pozostał w mieście jeszcze przez dwa lata, wiele czasu spędzając w Sanktuarium, gdzie modlił się i obmywał swój kikut olejem z lamp, które paliły się przed ołtarzem Matki Bożej. Ludzie znali jego dzieje, patrzyli na jego żarliwą modlitwę i wiarę, wspomagali jałmużną. W Wielkim Poście 1640 roku Miguel powrócił do rodzinnego domu w Calandzie. W nocy

z 29 na 30 marca tego roku, Miguel spał głęboko, owinięty kocem. Nagle jego matka z przerażeniem zauważyła, że pod przykryciem syna widać wyraźnie zarysy całych jego nóg ze stopami. Wraz z mężem zbudzili syna. Miguel nie wiedział co się stało. Pamiętał tylko, że miał sen, iż znajdował się w sanktuarium del Pilar, że smarował swój kikut oliwą, jak to czynił wiele razy. Stało się jasne, że Najświętsza Dziewica uprosiła mu wprost niewiarygodną łaskę u swego Syna.

Było to w 2 lata i 5 miesięcy po operacji, czas wystarczająco krótki, by móc zbadać wszystkie fakty. Utworzono komisję złożoną z teologów, lekarzy, prawników, powołano wielu świadków. Po prawie rocznym procesie ogłoszono werdykt komisji: "Miguelowi Juanowi Pellicer została w niezwykle sposób przywrócona noga, którą uprzednio chirurgicznie mu amputowano". Dokument oprócz członków komisji podpisali: słynny chirurg dr Juan Estanga, dr Diego Millaruelo, pomagający w operacji praktykant Lorenzo Garcia, który też wraz z kolegą dokonał po operacji pochówku odciętej nogi na cmentarzu w Saragossie.

Ten cud sprawił, że Hiszpania postanowiła uczcić Maryję budową godną Jej wielkości i dobroci. W 1680 roku rozpoczęto budowę nowej, ogromnej świątyni. Prace postępowyły powoli, tymczasem w 1798 roku na Hiszpanię napadł Napoleon Bonaparte. Na drodze zbrodniczego pochodu Francuzów znalazła się Saragossa. W tym czasie w mieście było tylko 270-ciu żołnierzy źle uzbrojonych i źle wynagradzanych. Dowodzący obroną miasta gen. Jose Palafoz wezwał wszystkich mieszkańców do obrony wiary, króla i ojczyzny. Każdy mieszkaniec Saragossy zmienił się w żołnierza - mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, księża i siostry zakonne - wszyscy chwycili za broń. Oblężenie trwało 6 miesięcy, straciła życie połowa ludności miasta, ale Napoleon stracił 60 000 żołnierzy. Saragossa niestety padła, ale stała się dla całej Hiszpanii symbolem walki o słuszną sprawę, symbolem wierności Bogu i umiejętności po-

święcenia nawet życia dla najwyższych wartości; symbolem wiary w skuteczną pomoc Maryi w chwilach krytycznych dla całego narodu.

Ostatnie dwa wieki nie sprzyjały rozbudowie saragosskiego sanktuarium, którą zakończono dopiero w 1961 roku. Wewnątrz w centrum świątyni, na alabastrowej kolumnie stoi niewielka gotycka statua Matki Bożej z Dzieciątkiem. Kolumny z frontu prawie nigdy nie widać, bo okrywa ją ozdobna bogato haftowana kapa-na każdy dzień inna. Pielgrzymi podchodzą na kolanach do stóp kolumny i całują jej kamień. Ten gest pobożności, praktykowany w ciągu wieków, sprawił, że usta pątników wytarły zagłębienie w alabastrowej skale.

Wzruszający jest właściwy temu sanktuarium hołd składany Maryi przez małe dzieci. Pokonując kilkanaście stopni, malcy zbliżają się do samej cudownej figury, całują swoje rączki, a potem wznosząc się na palcach, dotykają stóp Matki Najświętszej. W ten sposób przesyłają Jej swój mały dziecięcy "całusek". Matym z wielką troską i przejęciem pomagają, prowadząc je za rączkę, niewiele od nich więksi ministranci. Po takim ucałowaniu Matki Bożej malcy wracają w ramiona mam, uszczęśliwionych, spotkaniem pociech z Królową Hiszpanii.

Dniem szczególnie uroczystym w Saragossie i wszędzie gdzie mieszkają Hiszpanie, jest 12 października, patronalne święto Madonny del Pilar. Ten dzień jednoczy cały naród w radosnych obchodach ku czci Tej, której kult stanowi integralną część duszy hiszpańskiej.

Jest też świętem hiszpańskich misjonarzy, bo 12 października 1492 roku zaczęło się ich dzieło ewangelizacji na ziemiach za oceanem, ale przede wszystkim dlatego, że w Saragossie na brzegu Ebro Maryja w zaraniu chrześcijaństwa okazała swą niezwykłą troskę o misyjne dzieło Chrystusa podtrzymując na duchu św. Jakuba, jednego z pierwszych misjonarzy Kościoła.

Ewka

## ZARYS LITURGII

# EUCHARYSTIA (6)

### Modlitwa Eucharystyczna - Anafora

Czym jest Modlitwa Eucharystyczna?

Jest ona najważniejszą częścią Mszy św. W niej dokonuje się przypomnienie tego, co dokonało się podczas Ostatniej Wieczerzy. Nie jest ona tylko prostym opisem wydarzenia eucharystycznego, czy też recytatywem albo wykładem teologii, choć w nich ma udział.

Uobecnia ona Ofiarę Chrystusa, dlatego jest modlitwą całego Kościoła i za cały Kościół. Jest modlitwą dziękczynną i pochwalną, skierowaną do Boga. W niej wyraża się świadomość, jak wielkie rzeczy uczynił dla nas Bóg, przez Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym.

Żadna Modlitwa Eucharystyczna (a jest ich dziesięć) nie jest w stanie w pełni oddać rzeczywistości Eucharystii, dlatego, że nie jest możliwe wyrazić słowami, czy też gestami, tego, co dotyka sfery naszego ducha.

#### Struktura Anafory.

**1. Prefacja** - rozpoczynająca się dialogiem kapłana przewodniczącego z wiernymi. W prefacji *kapłan w imieniu całego świętego ludu wysławia Boga Ojca i dziękuje Mu za całe dzieło zbawienia lub za to dzieło ujęte w jakimś szczególnym aspekcie, stosownie do charakteru dnia, święta, czy okresu liturgicznego* (OWMR 55a).

**2. Aklamacja „Święty - Błogosławiony”** - należy ona do całego zgromadzenia; śpiewa ją lub recytuje cały lud wraz z kapłanem, jednocząc się z Aniołami i Świętymi.

**3. Przejsie od śpiewu „Święty” do epiklezy konsekracyjnej.** Jest ono bardzo krótkie w II Modlitwie (Zaprawdę święty jesteś Boże, Źródło wszelkiej świętości), a w IV Modlitwie dość długie (ukazuje całą historię zbawienia).

**4. Epikleza konsekracyjna** - Kościół prosi, aby Bóg Ojciec, mocą Ducha Świętego przemienił dary chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa.

**5. Opowiadanie o ustanowieniu i Konsekracja** - przez słowa i czynności Chrystusa spełnia się *Ofiara, którą sam Chrystus ustanowił w czasie Ostatniej Wieczerzy, gdy złożył w ofierze swoje Ciało i Krew pod postaciami chleba i wina, dał je na pokarm i napój Apostołom, i polecił im nieustannie odnawiać to misterium* (OWMR 55d).

**6. Anamneza** - wypełniając polecenie Chrystusa *„Czyńcie to na Moją pamiątkę”*, Kościół wspomina błogosławioną Mękę, chwalebne Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Pana, oczekując Jego powtórnego przyjścia.

**7. Złożenie Ofiary** - obchodząc tę pamiątkę Kościół, zwłaszcza zgromadzony w danym miejscu, składa Ojcu w Duchu Świętym niepokalaną Ofiarę i wraz z Nią sam siebie ofiaruje.

**8. Epikleza komunijna** - prosimy, aby wszyscy, którzy będą spożywać konsekrowane dary, mocą Ducha Świętego złączyli się w miłości w jedno Ciało Chrystusa - Kościół.

**9. Modlitwy wstawiennicze** - w zjednoczeniu z całym Kościołem w niebie i na ziemi, składamy Ofiarę za wszystkich żyjących i umarłych członków wspólnoty

wiernych, wdzięczni za odkupienie, dokonane przez Mękę Chrystusa.

**10. Doksologia** - wykonując gest ofiarowania Ciała i Krwi Chrystusa przez podniesienie świętych postaci nad ołtarzem, wyznajemy „Ojcu przez Jezusa Chrystusa, w jedności Ducha Świętego, wszelką cześć i chwałę”.

**11. Aklamacja „Amen”** - wyraz zgody, potwierdzenia i przyzwolenia ze strony wiernych.

Tak w skrócie i najbardziej ogólnie można przedstawić strukturę modlitw eucharystycznych.

#### Krótką charakterystyką Modlitw Eucharystycznych.

Obecnie Mszał Rzymski zawiera dziesięć anafor.

**I Modlitwa Eucharystyczna, tzw. Kanon Rzymski** - dostojny, uroczysty, obejmujący cały Kościół. Wymienia wielu bohaterów Kościoła triumfującego. Pierwsza Modlitwa Eucharystyczna pozwala przeżyć tajemnicę Kościoła jako wielkiej, zbawczej Wspólnoty - ogólnoludzkiej, zwycięskiej.

Kanon ten przeznaczony jest na wielkie uroczystości, takie jak: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zesłanie Ducha Świętego oraz przede wszystkim na Wielki Czwartek.

**II Modlitwa Eucharystyczna** - jest nieznaczną adaptacją anafory podanej w *Tradycji Apostolskiej* św. Hipolita Rzymskiego (napisanej ok. 215 r.).

Można powiedzieć, że jest to modlitwa dostosowana do dzisiejszego człowieka, do tempa jego życia. Jest to modlitwa człowieka w drodze. Zatrzymuje się na chwilę przed Bogiem, by ofiarować to, co ma: dźwigany ciężar, utrudzone ręce i nogi, pot zalewający czoło.

„Panie, dodaj sił na dalszą drogę. Chcę wytrzymać to szalone tempo życia. Spraw, abym się nie zgubił, bym wygrał”.

**III Modlitwa Eucharystyczna** - nastawiona jest na budowę wspólnoty, na wypraszanie u Ojca domu jedności. Mocno podkreśla, że Msza św. jest ofiarą pokoju i pojednania z Bogiem i bliźnimi.

Jest to modlitwa wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich, którzy w rodzinie, ojczyźnie, na świecie walczą i zabiegają o pokój, o jedność, o zgodę.

**IV i V Modlitwa Eucharystyczna** - na wzór anafor wschodnich przedstawiają panoramę dziejów zbawienia: od stworzenia świata i człowieka aż po wizję odnowienia nieba i ziemi oraz udziału całego kosmosu w chwale dzieci Bożych.

**I i II Modlitwa o tajemnicy pojednania** - skupiają naszą myśl na odwiecznym planie Ojca, aby w Chrystusie pojednać ze sobą wszystkie stworzenia.

**I, II i III Modlitwa w Mszy z udziałem dzieci** - językiem prostym i zrozumiałym dla najmłodszych przedstawiają uwielbienie i radość z powodu wielkości Boga, który stworzył świat i człowieka, i z miłością opiekuje się wszystkim, co uczynił. Podkreślają, że w Jezusie Chrystusie doświadczamy bliskości Boga i stanowimy jedną rodzinę.

Mirek



## MINIATURA

### Być, czy mieć?

Elegancko ubrany młody mężczyzna szedł szybko przez centrum miasta. W jednej ręce niósł skórzany neseser, drugą przyciskał do ucha telefon komórkowy. Szedł, a właściwie biegł przez miasto, omawiając interesy, umawiając się na kolejne kolacje, obiady, spotkania. Rozglądał się wokół siebie, ale w sumie nic nie widział. Nie zauważył kasztanów spadających mu pod nogi, nie usłyszał szelestu kolorowych liści, przez które przechodził, nie spostrzegł fantastycznych cieni rzucanych przez bezlistne gałęzie na ściany pięknych kamienic. Szybko wyminał starszka, który wsparty na lasce pomalęńku dreptał do parku karmić łabędzie, odruchowo odskoczył przed szalejącymi na rowerach i rolkach

dziećmi, przeszedł obok młodej kobiety, która wyszła z dzieckiem na spacer.

Przecież człowiek interesu nie może tracić czasu na takie bzdury. Czas to pieniądz. Nie można pozwolić wyprzedzić się konkurencji, stracić okazji na pewny interes, przegapić najlepszego kursu na giełdzie. Trzeba być zorientowanym w najmodniejszych lokalach, wiedzieć gdzie i z kim się pokazać, bo przecież to wszystko przynosi korzyść. Kino lub teatr - tylko premiery, a i to nie wszystkie, tylko te najbardziej prestiżowe. Ubranie to w ogóle odrębna historia, wystarczy, że pasek do zegarka nie jest taki, jak trzeba i już pojawiają się problemy, jest okrutne i brutalne.

Zastanawiałam się kiedyś, czy tacy ludzie pamiętają jeszcze jak wygląda zachód słońca w górach, czy potrafią usłyszeć ciszę, czy wiewiórki podeszły do nich na wyciągnięcie ręki, gdy siedząc nieruchomo podziwiali piękno krajobrazu. Czy potrafią cieszyć się pierwszym wiosennym kwiatkiem, czy umieją śmiać się i z radości zatańczyć na środku ulicy. Czy mają przyjaciół, którym wystarcza tylko ich obecność, czy...

Pieniądze są bardzo ważne. Ale powinny być środkiem, a nie celem naszego życia. Bogactwo może zabić w każdym z nas tę dziecięcą radość życia, chęć poznania i ufność w opiekę Opatrzności. A przecież "jeśli nie staniecie się jak dzieci..."

Ewa



## POCZTA „PŁOMIENIA”

### Dziu - dzitsu (2)

O niektórych systemach chwytów, rzutów i uderzeń

Gdy jesteśmy zmuszeni do obrony przed nagłym atakiem przeciwnika (lub wielu), musimy się zdecydować na uderzenie wyprzedzające, poprzedzone niekiedy chwytym. Przy ataku grupowym wybieramy „prowodyra”, najbardziej agresywnego napastnika, jako cel naszego ataku-obrony.

Uderzenia można wykonać przy pomocy własnych kończyn (rąk, nóg, czy głowy) lub z użyciem posiadanego przedmiotu. Aby uderzenie było skuteczne, trzeba przede wszystkim znać anatomię (budowę) człowieka i wiedzieć, gdzie uderzyć: np. w szczękę, szyję, spłot słoneczny, żołądek, przyrodzenie (wykręcenie dwóch kulek), dłoń, ucho, kopnięcie w golenie obu nóg, palcami w oczy, przedramię lewej ręki itd (o tym powinien powiedzieć, dokładnie wskazać instruktor samoobrony).

Uderzenie nie musi być wcale silne, ale szybkie, dokładne i celne, czasem poprzedzone ruchem markującym (np. drugą kończyną).

Aby uderzenie własnymi kończynami było silne (skuteczne), decydujące, trzeba stale ćwiczyć. Szczególnie długo trzeba ćwiczyć uderzenie otwartą dłonią - tzw. uderzenia kantem dłoni (prawej i lewej). Znany są fakty rozbijania cegieł w murze budynku, łamanie desek (dla sportu i podniesienia swojej sprawności)

przez ćwiczących samoobronę. Trzeba także ćwiczyć uderzenia zamkniętą pięścią - pchnięcia.

Kopnięcie nogą z przodu w golenie, a także obcasem w przypadku chwytu od tyłu (szczególnie ważne dla dziewcząt!) jest równie skuteczne. W ostatecznej konieczności można zastosować uderzenie głową w twarz (nos) lub niżej pasa przeciwnika (kolanem). Uderzenie trzeba wykonać kością czołową głowy z usztywnionym karkiem.

Dla celów samoobrony powinniśmy poznać i wielokrotnie ćwiczyć chwyt z przekręceniem. Np. atak nożem, uchwyt przedramienia, przekręcenie i uderzenie obezwładniające. Uchwyt dłoni, wykręcenie aż do powalenia na ziemię agresora, uchwyt za kulki winien być zdecydowany, silny, szybki, pełny, z przekręceniem.

Przy uchwycie z przodu - obie ręce zwinięte w pięści wpychamy silnie pod brodę przeciwnika (ucisk tchawicy), a po rozluźnieniu rąk, dwa palce w gałki oczne.

Zalecenie specjalne: przeczytaj kilkakrotnie, przećwicz z kolegami, wytnij i zachowaj, do ćwiczeń wracaj stale

CDN

Władysław

### List do redakcji

Bardzo dziękuję ks. Krzysztofowi za przypomnienie o podziękowaniu ks. Januszowi za wakacyjny trud i pracę na kolonii letniej w Strzebielinie Morskim.

Moje dzieci pierwszy raz wyjechały same na tak długo i daleko. Bardzo się martwiłam, nie tylko o nie, ale i o całą kadrę kolonijną. Sama kilka razy byłam opiekunem kolonii i wiem, ile to kosztuje pracy. Dlatego jest mi wstyd, że dopiero artykuł ks. Krzysztofa, zamieszczony w nr 5 „Płomienia” przypomniał mi magiczne słowo „dziękuję”.

Dziękuję ks. Januszowi za pokazanie moim dzieciom morza, za wskazanie sposobu innego, lepszego spędzenia czasu, za zaangażowanie, wielką pracę, optymizm, uśmiech i dobry humor.

Dziękuję również młodzieży za opiekę nad moimi dziećmi.

Jolanta Kurek



## RÓŻNE RÓŻNOŚCI I INNE GADY

### KODEKS TOWARZYSKI

*Grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą.  
Nielatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą  
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;  
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,  
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.  
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna:  
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,  
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana  
Dla sług swoich; a w każdej jest pewna odmiana.  
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zblądzić  
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić...  
... Co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,  
Że nie ma szkół uczących, jak żyć z ludźmi i światem...*

(Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*).

Przeglądałem ostatnio różne szpargały, wciśnięte w kąty półki, zapomniane książki. Wśród nich - mała broszurka, mocno podniszczona, pożółkła i poplamiona. Odziedziczony po dawno zmarłym księdzu z diecezji tarnowskiej „Kodeks towarzyski” z 1935 r.

Lektura sama z siebie ciekawa, przede wszystkim ze względu na niejaką archaiczność wyrażanych tam poglądów.

(Szczерze ubawiłem się, gdy np. w rozdziale „Sporty” wyczytałem taką wskazówkę:

*Podczas gry sportowej (tennis, piłka nożna, palant i.t.p.) trzymaj się właściwych reguł oraz wskazówek kierownika zabawy. Ze względów higienicznych unikaj wszelkiego forsowania się, przemęczania się, przesady i brawury; kamizelkę można zdjąć, gdy to inni robią i gdy koszula jest zupełnie czysta. (Pisownia oryginalna).*

Jednakże w miarę czytania rosła we mnie pewna nostalgia za czasami, gdy zwracano uwagę na takie szczegóły, jak np. przepuszczenie kobiety w drzwiach, ustąpienie miejsca starszym, na to, kto pierwszy podaje rękę, gdy dostrzegano znajomych na ulicy, gdy wstawano z krzesła na widok wchodzących gości.

Może to trochę dziwne, że człowiek trzydziestoletni (z małym hakiem) wspomina dawne lata. Kiedyś rzeczywiście nie przejmowałem się takimi „drobiazgami”. Minęło jednak kilka lat i po cichu denerwuję się, gdy jestem ignorowany na ulicy (sam staram się pierwszy ukląnić się osobom mi znanym a starszym), albo gdy kilkunastoletni chłopak pierwszy wyciąga do mnie rękę (co uszłoby dziewczynie).

Jestem akurat w takim wieku, że gdy (bardzo rzadko) idę tramwajem czy autobusem, mogę spokojnie obser-

wować zmagania osób starszych z dorastającą młodzieżą o, ciągle w niedostatecznej liczbie, miejsca siedzące. Gdybym siedział, nikt nie zwróci mi uwagi (bo na to jestem za stary). Gdy stoję, nikomu nie przyjdzie do głowy ustąpić mi miejsca (bo na to jestem za młody).

Mam więc możliwość, jako bezstronny obserwator, spoglądać na najrozmaitsze wybiegi, stosowane przez jednych i drugich w celu zdobycia miejsca. I, niestety, bardzo często jestem świadkiem kompletnego braku kultury w wykonaniu jednych i drugich. Bo na pewno naganne jest zachowanie młodych, gdy udają, że nie dostrzegają ledwie trzymającej się na nogach staruszki, czy matki z małym dzieckiem na ręku. Ale równocześnie na pewno na pochwałę nie zasługuje zachowanie niektórych starszych ludzi, którzy wprost awanturują się i wyrzucają dzieci czy młodzież z zajmowanych przez nie miejsc. Bo młodzi powinni ustąpić, ale zawsze trzeba pamiętać, że ma to być ich dobra wola a nie przymus!

No i jeszcze odrobina szarmancji wobec kobiet. Nikomu jeszcze nie zaszkodziło, gdy przepuścił w drzwiach kobietę (choćby trzy razy od niego młodszą), gdy otworzył i przytrzymał jej drzwi, gdy wstał na jej widok. Tego przede wszystkim nie potrafią dzieci w szkole - gdy klasa wchodzi do sali przed lekcją, wszyscy usiłują wepchać się jako pierwsi, chociaż i tak mają stałe miejsca. Na widok nauczyciela większość wstanie. Nigdy nie zaobserwowałem takiego zjawiska w odniesieniu do koleżanki czy kolegi z równoległej klasy (a to przecież też gość). Nie jest to bynajmniej wina szkoły - dobre wychowanie wszak wynosi się przecież z domu.

Zresztą nie to najbardziej w szkole przeszkadza. Najbardziej przykry sprawą jest to, że dzieci nie słuchają, co się do nich mówi. Nawet nie chodzi o to, że zasypiają, gdy się przynudza (bo to w jakiś sposób normalne). Bardziej przykre jest to, gdy niby słuchają, ale cały czas usiłują przerwać moją wypowiedź, by wtrącić swoje trzy grosze, najczęściej nie bardzo związane z tematem rozmowy.

Ale, niestety, takie zjawisko zaobserwowałem również u dorosłych. Nie słuchamy siebie nawzajem. Najczęściej jest tak, że gdy ktoś do nas mówi, my nie myślimy, co on chce nam powiedzieć, ale o tym, co za chwilę ja mam mu odpowiedzieć. Takie podejście jest dostrzegalne szczególnie w odniesieniu do młodzieży. Wielokrotnie byłem świadkiem, jak w rozmowie ludzi dorosłych, gdy odezwał się ktoś młody, jego wypowiedź (a nawet osoba) została zupełnie zignorowana. Zapewne dzieje się to według zasady: Ty młody możesz sobie mówić, i tak nic nie wiesz, ale za to JA, wspaniała, doświadczonego człowieka...

Bądźmy dla siebie uprzejmi. *Grzeczność wszystkim [się] należy, jak mawiał Wieszc...*

x. Krzysztof



## ŚWIADKOWIE WIARY

### ŚW. MARCIN (11 LISTOPADA)

Święci, którzy nosili to imię, są liczni. Najczęściej wymieniani to: Marcin I papież, Marcin z Porres oraz **Marcin z Tours**.

Ostatni z nich urodził się w 316 lub 317 roku w mieście **Szombathley**, w **Panonii** (Węgry). Jego rodzice byli poganami, a Marcin miał iść w ślady ojca i zostać trybunem wojskowym. Gdy miał 15 lat rozpoczął służbę w armii cesarskiej. Tam niezwykle postępowanie Marcina (np. czyszczenie butów służącemu) wzbudza zdziwienie, ale ci, którzy mu się bliżej przypatrują widzą, że taka postawa jest zaczątkiem nowego stylu życia. Marcin bowiem rozpoczyna **katechumenat** czyli przygotowanie do chrztu św. w Kościele katolickim. W tym czasie doszło też do zdarzenia, które miało ogromny wpływ na dalsze kształtowanie się życia Marcina. Gdy przebywał pod Amiens spotkał biedaka, któremu dał połowę swojego płaszcza. Ofiarował więc temu człowiekowi wszystko, co posiadał, gdyż według ówczesnych praw, połowa opończy żołnierskiej stanowiła własność garnizonu, druga zaś połowa należała do żołnierza. Tak św. Marcin rozpoczął realizować Ewangelię, z którą zetknął się w Italii. W nauce Chrystusa najbardziej przyciągało go posłannictwo braterstwa i pokoju.

Przemyślenia i życie Ewangelią doprowadzają Marcina do **chrztu**. Przyjął ten pierwszy sakrament, gdy miał 18 lat. Dwa lata później rezygnuje już z kariery wojskowej i opuszcza armię (356r.). Udaje się wówczas do **Poitiers**, gdzie zostaje uczniem św. **Hilarego**. Potem wraca do rodzinnej Panonii, nawraca tam na chrześcijaństwo swoją matkę, chociaż ojciec nadal pozostaje poganinem. Jednak, przesładowany przez tutejszych arian, Marcin wraca na Zachód i na wysepce **Gallinaria**, niedaleko Genui rozpoczyna życie pustelnicze.

Ale już w roku 360 opuszcza święty swoją pustelnię i wyrusza do Galii, gdzie zakłada pierwszy klasztor, dając początek życiu zakonnemu na tych terenach. Jednak wolą Bożą wobec Marcina nie było życie monastyczne. Oto mieszkańcy **Tours** jako nowego biskupa chcą mieć właśnie Marcina. Podstępnie sprowadzają go do miasta i w 370 roku obejmuje on biskupstwo Tours. Z autentyczną gorliwością wykonuje swoje obowiązki duszpasterskie. Tęskni jednak za ciszą i spokojem. W wyniku tej nostalgii zrodziło się **Marmontier**, odludne miejsce, gdzie Marcin wraz z grupą uczniów oddawał się modlitwom i studium.

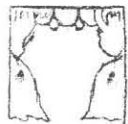
Ostatnie dni jego życia są pełne smutku. Zostaje oskarżony o prymitywizm i żołdackie pochodzenie. Misja pogodzenia mnichów w **Candes** była udana, ale bardzo wyczerpała siły biskupa Marcina. Tam ostatecznie traci zdrowie i umiera 8 listopada 397 roku.

Po jego śmierci sprytem wykazują się mieszkańcy **Poitiers** i wykradają ciało świętego. Biskup wraca do swojej katedry i wiernych. W 470 roku wybudowano mu bazylikę, do której przybywali w pielgrzymce: **Chlodwig**, **Urban II** i **Karol Wielki**. Niestety, w czasie wojen hugenockich bazylika została zniszczona, uratowano tylko część relikwii. Kult św. Marcina szybko rozpowszechnił się we Francji i całej Europie, dla której był wzorem połączenia życia mniszego z apostołowaniem. Zaskarbił sobie też miłość biedaków, obdarzając ich szczególną dobrocią i miłosierdziem.

Marcin jest to imię łacińskie: **Martinus** czyli **należący do Marsa** (boga wojny).

Patronalne święto biskupa i **patrona pasterzy**, Kościół Powszechny obchodzi 11 listopada, w dniu jego pogrzebu.

Paulina



## CO NOWEGO W KDK?

### OGŁOSZENIA

### KATOLICKIEGO DOMU KULTURY "EDEN"

Od 16 września rozpoczęły się w KDK „Eden” zajęcia. Kolejno rozpoczynały się: warsztaty plastyczne, aerobik, rytmika, język angielski, nauka gry na gitarze, kurs kroju i szycia, kurs komputerowy nauka gry na instrumentach klawiszowych, język francuski. Ponadto prowadzone są kursy przygotowawcze z języka polskiego i matematyki. Czynna jest również kawiarnia i bilard. W kawiarni można wypożyczyć gry planszowe. W listopadzie odbędzie się wykład prof. z Akademii Teologicznej w Krakowie. Termin oraz temat spotkania zostaną podane w ogłoszeniach parafialnych.

Kierownik KDK  
Marta Krzemień



## Rozpoczęcie budowy nowej plebanii na wiosnę

### Prace wykończeniowe przy nowym kościele

W październiku zakończono prace przy wymianie rynien w nowym kościele. W czasie prac przeprofilowano również dach nad klatką schodową pomiędzy kościołem a zakrystią.

Na skutek rozwoju parafii Biezanów, a także budowy osiedla Nowy Biezanów, osiemnastowieczny kościół parafialny stał się zbyt mały, istniała więc konieczność budowy nowej świątyni, która sprostałaby potrzebom dynamicznie rozwijającej się parafii. Budowę, finansowaną głównie z datków parafian rozpoczęto w czasie, gdy proboszczem był ks. Sołtysik. Kamień węgielny pod budowę nowego kościoła poświęcił papież Jan Paweł II w czasie swojej pierwszej wizyty w Polsce w 1979 roku. Prace budowlane zakończono w połowie lat osiemdziesiątych i od tego czasu rozpoczęto stopniowe wykańczanie wnętrza świątyni. Najpierw oddano do użytku salki katechetyczne w podziemiach nowego kościoła, a od końca lat osiemdziesiątych wszystkie niedzielne Msze Święte odprawiane są już w nowej świątyni.

Wymiana rynien, którą wykonano w październiku br. była konieczna ponieważ na skutek ich wadliwego wykonania nieustannie zalewana była klatka schodowa pomiędzy nowym kościołem a zakrystią. W czasie prac zerwano miedziane poszycie rynien, wydłużono spód dachu i założono nowe rynny. Również dach nad klatką schodową w wyniku wykonanych prac został przeprofilowany. Teraz należy jeszcze pokryć tą część dachu blachą i wykonać rynny spadowe. Wykonane prace umożliwią wykończenie klatki schodowej, ksiądz proboszcz Bogdan Markiewicz ma nadzieję, że nastąpi to już w czasie nadchodzącej zimy.

W minionym miesiącu zakończono także budowę schodów z placu przed apteką na plac kościelny. Inwestycja ta jest związana z planowanym rozpoczęciem budowy parkingu na placu przy aptece. W najbliższym czasie zostaną wykonane dojścia do schodów i prace porządkowe na terenie, który przeznaczono na przyszły parking.

Natomiast najważniejszym zadaniem na 1997 rok będzie rozpoczęcie prac budowlanych przy nowej plebanii. Na dzień dzisiejszy trwa wykańczanie i nanoszenie poprawek na projekt nowego budynku parafialnego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem to ksiądz proboszcz uważa, że prace przy tak niezbędnej dla naszej parafii inwestycji powinny rozpocząć się wiosną przyszłego roku.

**Paweł**

## AKTUALNOŚCI

### 24 Biezanowian w Radzie Parafii

## Po wyborach

W niedziele 22 i 29 września po każdej Mszy Świętej odbyły się pierwsze w historii naszej parafii wybory do Rady Parafialnej. Głosy można było wrzucać do specjalnie przygotowanych urn które ustawiono przy wyjściach z kościoła.

Instytucję Rady Parafialnej ustanowił ksiądz kardynał Franciszek Macharski dekretem z dnia 7 grudnia 1995 roku. Jej głównym zadaniem jest współpraca świeckich z duchowieństwem w zarządzaniu parafią i ich pomoc w podejmowaniu ważnych dla wspólnoty decyzji. Instytucja ta funkcjonuje już w wielu parafiach naszej archidiecezji. Szczegółowe prerogatywy Rady Parafialnej określono w jej statucie, który drukujemy poniżej.

We wrześniowych wyborach biezanowscy parafianie oddali 230 głosów na 97 kandydatów. Po przeliczeniu głosów wśród kandydatów wyodrębniła się szesnastoosobowa grupa parafian, którzy otrzymali 4 głosy i więcej, na pozostałe 81 osób wskazało nie więcej niż trzech wyborców. Obecnie trwają rozmowy z kandydatami, którzy muszą wyrazić zgodę na swój udział w pracach rady.

Do Adwentu powinna być już znana skład dwudziestoczteroosobowej Rady Parafialnej parafii N.N.M.P. w Biezanowie i właśnie wtedy instytucja ta powinna rozpocząć działalność.

**Paweł**





## Statut Duszpasterskiej Rady Parafialnej Archidiecezji Krakowskiej

1. Duszpasterska Rada Parafialna rozwija i pogłębia życie religijne parafii przez współpracę duchowieństwa i katolików świeckich.

2. Rada winna w miarę możliwości reprezentować całą parafię według wieku, zawodu, terenu.

3. Ilość członków Rady ma być dostosowana do wielkości parafii, nie powinna jednak przekraczać liczby 30 osób. Większość Rady z zasady mają stanowić świeccy.

4. W skład Rady wchodzi:

A. z urzędu:

a. w parafiach do dziesięciu tysięcy wiernych - kapłani pracujący przy kościele parafialnym i osoby prowadzące katechezę w parafii, w przypadku parafii większych - wybrani przez nich reprezentanci w liczbie pięciu osób, w tym dwóch kapłanów,

b. rektorzy kościołów i kaplic położonych na terenie parafii,

c. przedstawicielki zakonów żeńskich zatrudnione w duszpasterstwie na terenie parafii, wyznaczone przez przełożoną w porozumieniu z proboszczem,

B. z nominacji proboszcza: 1/3 składu Rady, po konsultacji z innymi duszpasterzami,

C. z wyborów dokonanych przez ogół parafian: połowa składu Rady.

5. Spotkania Rady odbywają się zasadniczo raz na kwartał z wyjątkiem okresu wakacyjnego, w terminie wyznaczonym przez proboszcza. Przewodniczy im osobiście proboszcz lub wyznaczony przez niego zastępca.

6. Księga protokołów spotkań Rady podlega wizytacji dziekańskiej.

7. Spośród członków Rady można wybrać większością głosów kilka osób, do których będzie należało przygotowanie spotkań i projektowanie programu pracy. Każdy członek Rady może wnieść pod obrady temat, jaki uważa za godny dyskusji. W miarę potrzeby Rada może pracować w sekcjach.

8. Głos Rady ma charakter doradczy, a opinię swą Rada wyraża kolegialnie. Decyzję podejmuje proboszcz, biorąc pod uwagę normy prawa powszechnego i partukularnego oraz zdanie Rady i wszystkie okoliczności, mające wpływ na celowość i skuteczność działania duszpasterskiego. Jeśli w decyzji proboszcz odstępuje od zdania większości członków Rady, winien podać racje swego postępowania.

9. Rada jest instytucją stałą, ale kadencja jej członków trwa trzy lata, przy czym nowy proboszcz ma prawo zmienić skład Rady. Postępowanie członka Rady budzące publiczne zgorszenie, a także trzykrotna nieusprawiedliwiona nieobecność na spotkaniach Rady, powoduje pozbawienie członkostwa po uprzedniej konsultacji z Radą. Istnieje możliwość powołania w razie potrzeby nowych członków Rady, zawsze jednak zgodnie z postanowieniem zawartym w punkcie 4. niniejszego statutu.

10. Proboszcz jest zobowiązany informować wspólnotę parafialną o zamierzonych spotkaniach Rady oraz o ich przebiegu i ustaleniach duszpasterskich.

Kraków, dnia 7 grudnia 1995 r.

+ Franciszek kard. Macharski

Ks. Jan Dyduch - kanclerz

## GOŚCINNIE

### JESTEŚMY WŚRÓD WAS...

... My, młodzi ludzie żyjący własnymi problemami, związanymi z pracą, studiami, wychowywaniem dzieci. Życie jest piękne, ale trudne i choć brak w nim chwili wytchnienia, postanowiliśmy, pomni wcześniejszych spotkań w grupach formacyjnych, kontynuować wspólna spotkania. Dziełu temu przewodzi ks. Milan, a Grono nasze to ludzie pracujący, studiujący, pochłonięci wirem życia codziennego. Znajdujemy jednak czas aby przystanąć, porozmawiać, podjąć jakieś działanie. Podczas spotkań poruszamy interesujące nas tematy, czasem dotyczą one historii Kościoła, czasem problemów, z którymi spotykamy się w naszym życiu codziennym.

Możemy się pochwalić wystawionym montażem słowno - muzycznym na temat Bożego Narodzenia, a później drugim na temat Męki Pańskiej. Było nas także widać podczas tegorocznych III Dni Bieżanowa, gdzie poprowadziliśmy konkurs par małżeńskich i wieczorną biesiadę.

Po przerwie wakacyjnej spotykamy się dwa razy w miesiącu, a nasze spotkania zawsze są zapowiadane podczas niedzielnych ogłoszeń parafialnych. Oprócz co tydzień zażywamy nieco ruchu na sali gimnastycznej.

Chcemy wam opowiedzieć o naszej tegorocznej, dwudniowej wycieczce, do pięknej turystycznej miejscowości, położonej u podnóża Babiej Góry - Lipnicy Wielkiej. A ten nasz wyjazd niech będzie dowodem na to, że chcemy i potrafimy wygospodarować z naszego zabieganego życia tę odrobinę czasu na wspólne spotkanie. Na marginesie wspomnę tylko, że Lipnica Wielka to rodzinna miejscowość ks. Milana.

Wycieczka rozpoczęła się ku naszemu przerażeniu, sobotnim, wczesnym rankiem. Bo przecież 6.00 rano w nareszcie wolną sobotę, to pora, którą każdy młody człowiek przeznacza raczej na długą fazę swego nocnego odpoczynku, czyli przewrót na drugi bok. Ale udało się wszyscy przybyli na miejsce zbiórki punktualnie. Tu odbyła się krótka dyskusja na temat "Ile bagażu można zabrać na dwa dni" zainicjowana przez ks. Milana. Wyruszyliśmy w liczbie 13 osób plus jedno dziecko, wtłoczonych wraz z swoim "skromnym" bagażem do trzech samochodów kierując się na Chyżne. Umęczeni i niedobudzeni zatrzymaliśmy się w Jabłonce na poranną kawę i pierwsze śniadanie.

Pierwszym etapem naszej wycieczki miała być Słowacja, tak więc szczęśliwie przekroczyliśmy granicę polsko - słowacką w Chyżnem. Udaliśmy się do uroczonego miasteczka Liptovsky Mikulaš położonego nieopodal jeziora Liptovska Mara. Jest to bardzo malownicza okolica. Zachwycają piękne, a zarazem tak groźne Tatry piętrząc się z całą surowością nad gładką taflą jeziora, sprawiając wrażenie jakby właśnie wyrosły z wody. I choć aura nam nie sprzyjała, udało się dojrzeć choć przez chwilę piękne zaśnieżone wierzchołki Tatr.

W miasteczku zakupiliśmy słodycze dla chorych dzieci, które mieliśmy odwiedzić w niedzielę.

Następnie zwiedziliśmy położoną nieopodal przepiękną Demänovską Jaskinię "Svobody". To zadziwiające, że w czasie tak krótkiego pobytu na Słowacji mogliśmy podziwiać Dzieło Boże w tych pięknych, cudownie ośnieżonych szczytach Tatr, w nienaruszonej powadze i szarej głębi wody, a już za chwilę widzieliśmy całą potęgę Boga pod ziemią w zadziwiająco uformowanych i nienaruszonych niechlubną działalnością człowieka wiszących niby girlandy złota, korarów i wosku stalagnitów i stalaktytów.

I tylko szum podziemnej rzeki przypominał, że czas nieubłaganie płynie i nigdy się nie zatrzymuje. A ciągle kapiąca, nie wiadomo skąd woda, drażąca najtwardsze bryły i formująca je sobie znane tylko kształty, jakich nie potrafiłby wymyśleć żaden człowiek, dawała tę cudowną świadomość, że Boża miłość tak jak ta woda będzie spadać na zatwardziałe serca całe lata, małutkimi kropelkami i kiedyś ukształtuje z nich coś co zadziwi świat. Było to dla nas niesamowite przeżycie, nie pozbawione jednak humorystycznych akcentów. Otóż nasza pani przewodnik przez ok. 2 godziny objaśniała tylko w języku słowackim, i choć jest on bardzo podobny do języka polskiego, my zrozumieliśmy bez problemu tylko dwa słowa: "hamburger" i "krokodyl".

Niestety czas tak nieubłaganie biegnie i musieliśmy już wracać.

przekroczywszy ponownie granicę, tym razem w kierunku przeciwnym skierowaliśmy się do Lipnicy Wielkiej, gdzie mieliśmy nocować w domu wypoczynkowym "Orawa". Przyjęto nas tam bardzo życzliwie i serdecznie. Po smacznej kolacji mieliśmy okazję by wspólnie porozmawiać i pośpiewać. Na miłej zabawie minęła nam nie jedna ale kilka godzin.

Niedzielę rozpoczęliśmy wspólną Mszą św. o godzinie 10:30 w kościele parafialnym i krótkim koncertem pieśni religijnych. Odwiedziliśmy także Fundację Księżnej Yorku "Przystań Górskie". Jest to ośrodek dla dzieci ze Śląska cierpiących na choroby nowotworowe. Wraz ze słodyczami zakupionymi na Słowacji staraliśmy się ofiarować im choć odrobinę radości i uśmiechu we wspólnym śpiewie i zabawie.

Tak rzadko zastanawiamy się nad ludzkim cierpieniem, staramy się o nim nie myśleć, dopóki nie dotyka ono nas samych, a kiedy mamy stanąć z nim oko w oko, odczuwamy strach i niepokój, boimy się własnych reakcji i własnych odczuć. A przecież wystarczy zaledwie jeden małutki uśmiech, by ktoś poczuł się szczęśliwy, jedno serdeczne i szczerze słowo, by nie był samotny w swym cierpieniu.

To były tylko dwa dni, albo aż dwa dni. Przypomnieliśmy sobie jak można się świetnie bawić z przyjaciółmi, ile można ciekawych rzeczy zobaczyć i jak wiele nowych rzeczy doświadczyć.

U. i M. Żurowscy

## ROZRYWKA

## Krzyżówka nr 26

1	D							18	X	X	X
2	<sup>5</sup>	R	Y					29	X	X	X
3	<sup>4</sup>	A	S					21	X	X	X
4	<sup>15</sup>	<sup>32</sup>	A	R	<sup>17</sup>	X	X	X	X	X	X
5	A		<sup>9</sup>						X	X	X
6	S	T	<sup>3</sup>					11	X	X	X
7	G							12	X	X	X
8	D		<sup>26</sup>		X	X	X	X	X	X	X
9	K			<sup>31</sup>				8	X	X	X
10	<sup>14</sup>	U	T	<sup>28</sup>					X	X	X
11	<sup>1</sup>	A	D						X	X	X
12	R	O	<sup>10</sup>						X	X	X
13	<sup>16</sup>	A				X	X	X	X	X	X
14	A	L			<sup>2</sup>				X	X	X
15	S							19	X	X	X
16	P	<sup>24</sup>							X	X	X
17	P		<sup>27</sup>						22		
18	<sup>7</sup>		C	H	<sup>25</sup>			13			X
19	G	<sup>23</sup>			<sup>6</sup>	<sup>30</sup>					<sup>20</sup>

Dzisiaj zamiast krzyżówki dla dzieci dwie zagadki:

**1. Zagadka prawnicza**

Dwaj ludzie byli sądzeni w procesie o morderstwo. Sąd uznał jednego z nich za winnego, a drugiego za niewinnego. Sędzia zwrócił się do tego winnego i powiedział: "To jest najdziwniejszy przypadek, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem! Choć twoja wina została

ustalona ponad wszelką wątpliwość, prawo zmusza mnie do uwolnienia cię".

Jak to wyjaśnić?

**2. Zagadka o lotrach i rycerzach:**

Istnieje pewna wyspa, na której pewni mieszkańcy, zwani "rycerzami", zawsze mówią prawdę, a inni, zwani "lotrami", zawsze kłamią.

W pewnym ogrodzie znajdują się trzy mieszkańcy - Atos, Betos i Cetos.

1. 343 kg złota - ile to talentów? (Żr)

2. Genialny teolog, urodzony w Aleksandrii (PiP)

3. Miesięcznik - pismo parafii Dobrego Pasterza (PiP)

4. Pisarz japoński

5. Miasto zalane przez morze

6. Czeski reżyser „Dobrego wojaka Szwajka”

7. Święty, w r. 590 wybrany na papieża (Tęcza)

8. Inicjator „Fundacji Pomocy Potrzebującym” (GN)

9. Przypomina całą prawdę o Bogu i człowieku (GN)

10. Kołczyk z brylantami

11. Kłopoty z tuszą

12. Jedna z odmian petunii

13. Apostoł, powędrował do Hiszpanii

14. Gwiazda w konstelacji Orła

15. Jest w człowieku głosem Boga (Żr)

16. Jest nią Chrystus (Żr)

17. Są naszą drogą do życia wiecznego (Żr)

18. Miesięcznik nauczycieli i wychowawców katolickich

19. Napisał „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”

**Skróty:** Żr - „Źródło”, PiP - „Powściągliwość i Praca”, GN - „Gość Niedzielny”.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych. Dla ułatwienia podano niektóre litery haseł.

**Rozwiązanie Krzyżówki nr 24 (z choćlikiem):** POZIOMO: Jonatan, Abigail, Jerozolima, Herod, Mojżesz, Abel, modlitwa, Elohim, pasterz, Kościół. PIONOWO: ojciec, Paweł, Tabor, Kana, biczowanie, Nil, grzeszność, Mesjasz, Filistyn, plaga, Tars, Marek, Eden, miłość, potop. Nagrody otrzymują: *Zofia Madura i Jakub Pater*.

**Rozwiązanie krzyżówki nr 25 (dla dzieci):** Poziomo: nadzieja, picie, oko, lawina, mądrość, kolory, winorośl. Pionowo: Daniel, miłosierdzie, chciwość, opad, imię, opat, krokodyl, polo, myśl, osa. Nagrody otrzymują: *Maria Gustab i Iwona Warmuz*.

Przechodzący obok przybysz pyta Atosa: "Czy jesteś rycerzem czy łotrem?" Atos odpowiada, ale dość niewyraźnie, przybysz nie może więc zrozumieć, co Atos powiedział. Pyta zatem Betosa: "Co Atos powiedział?" Betos odpowiada: "Atos powiedział, że jest łotrem". W tym momencie trzeci człowiek, Cetos, mówi: "Nie wierz Betosowi, on kłamie!" Kim są Betos i Cetos?

## Z ŻYCIA PARAFII

### CHRZTY:

- 6.10. - Patrycja Teresa Augustynek  
 - Justyna Magdalena Gurgul  
 - Natalia Monika Buchała  
 - Piotr Kamil Salawa  
 12.10. - Katarzyna Anna Jaworska

### ŚLUBY:

- 12.10 - Lesław Marek Błaut  
 i Renata Barbara Dzierzak  
 19.10 - Jacek Mariusz Ptak  
 i Renata Elżbieta Leks  
 19.10 - Robert Mikołaj Szewczyk  
 i Joanna Ewa Bigda

### ZMARLI:

- 1.10. - † Henryk Jan Guzda, ur. 1914  
 21.10. - † Wiesław Czesław Krzemień, ur.  
 1962

Franciszkanów „**FIORETTI**” dedykowany ks. proboszczowi Bogdanowi Markiewiczowi z okazji imienin. Utwory muzyczne o tematyce religijnej wykonywane przez diakona i sześciu kleryków z Zakonu Franciszkanów spotkały się z bardzo gorącym przyjęciem licznie zgromadzonych mieszkańców Bieżanowa. Po koncercie życzenia księdzu Solenizantowi składali przedstawiciele organizacji kościelnych i świeckich działających w parafii. (tom)

\* \* \*

W środę 23 października, na zaproszenie ks. Marka, przybyli do naszej parafii i poprowadzili różaniec klerycy Seminarium Księży Werbistów w Nysie oraz były misjonarz z Filipin, o. Jerzy. Różaniec w intencji misji był odmawiany w pięciu językach: po łacinie, w języku angielskim, rosyjskim, hiszpańskim i niemieckim. W czasie nabożeństwa śpiewał zespół „Querido Matias” oraz wyświetlane były przezrocza z placówek misyjnych werbistów w Ameryce Łacińskiej. Po nabożeństwie o. Jerzy celebrował Mszę św. wieczorną, a zespół prowadził śpiew liturgiczny. Spotkanie zakończyło się krótkim koncertem piosenek latynoamerykańskich. (mon)

\* \* \*

Natomiast w piątek 25.10., także w ramach tygodnia misyjnego, przybyło do nas na różaniec Kółko Misyjne dzieci z Nowego Prokocimia wraz ze swoją katechetką, a naszą parafianką, panią Martą Krzemień. Dzieci modliły się w intencji misji. Śpiew natomiast prowadziła Oaza Dzieci Bożych. (rtc)



## KRONIKA

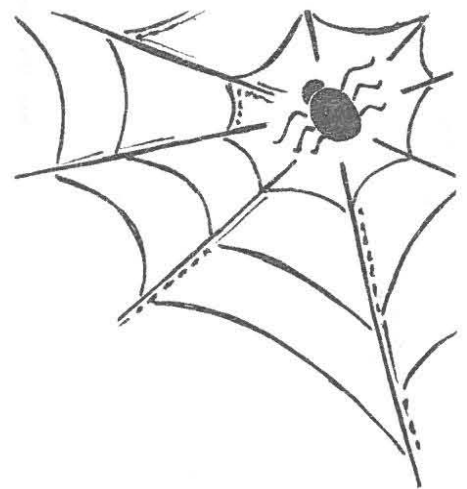
W środę 16 października o godzinie 18.00 odbyła się tradycyjna Msza Święta w intencji Ojca Świętego. W trakcie Najświętszej Ofiary licznie zgromadzeni parafianie modlili się o błogosławieństwo w osiemnastą rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową a także o szybki powrót do zdrowia po przebytej przez Papieża operacji. (tom)

\* \* \*

W niedzielę 13 października po Mszach Świętych odbywała się zbiórka pieniędzy dla osób potrzebujących. Akcja ta decyzją księdza kardynała Franciszka Macharskiego odbywała się we wszystkich parafiach Archidiecezji Krakowskiej. Pieniądze zebrane w czasie zbiórki (zebrano ponad 700 PLN) zostaną przekazane osobą potrzebującym na terenie naszej parafii. (tom)

\* \* \*

Bardzo miła uroczystość miała miejsce w sobotę 19 października w auli pod nowym kościołem. O godzinie 19.00 rozpoczął się koncert zespołu Ojców



„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszelużny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk, Mirosław Wysogład, Agnieszka Żurowska. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.